

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹystkiego Źwiata w sobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA



JANUSZ MAKARCZYK

który chciał nam dać kolonie afrykańskie

Nr. 33 (223)

10.VII.1938

Cena **45 gr**

Nowy sejm
p. Grażyńskiego

Dzieie wszystkiego świata

Wybierając się na obiad do ambasady hiszpańskiej, nie przypuszczał p. Georges Bonnet, francuski minister spraw zagranicznych, co go spotka.

Otóż niespodzianka była, i to tego rodzaju, że dostojny gość natychmiast pożegnał się z gospodarzami i pojechał na Quai d'Orsay, gdzie zasiał do telefonu.

Czas nagle, albowiem pana Bonnet zawiadomiono w ambasadzie, iż rząd barceloński ma zamiar bombardować z samolotów Genuę, Rzym, Neapol...

Jak się następnie okazało z rozmów telefonicznych, rząd angielski wiedział już o tych szaleńczych planach. Tegoż dnia, przed północą, do Paryża nadeszła wiadomość z Rzymu, że Mussolini nie będzie żartował. W razie napadu na którekolwiek z miast, nastąpi riposta w całej okazałości. Flota włoska wypłynie i zbombarduje Barcelonę z dział dalekonośnych.

NIEPOKÓJ W PARYŻU

Sytuacja była poważna. Otwarta wojna Włoch z czerwoną Hiszpanją mogła wywołać mnóstwo zagmatwań politycznych, a co najważniejsze, groziła zajęciem przez włosków Minorki, jedynej wyspy „czerwonej“ z którą powstańcy dotychczas nie mogą się uporać.

Włosi na Minorce, to katastrofa dla Francji, to przecięcie dróg morskich do Tunisu, Algierji i Maroka. Nie należy się więc dziwić, że p. Georges Bonnet przyłączył się bez zastrzeżeń do tezy angielskiej. Francja i Anglja, zgodnie tym razem, zawiadomiły p. Alvareza del Vayo, że

Barcelona nie powinna liczyć na ich pomoc.

Ostrzeżenie poskutkowało. Po wpływie doby rząd barceloński odwołał pogróżki i w Europie, która nie po raz pierwszy w tym roku odczuwała dreszcze wojenne, zapanował spokój.

CO ZASZŁO?

Trudno ustalić, jaki był cel wystąpienia Barcelony. Bo wszak wiadomo, że kiedy się chce uderzyć na wroga, to go się przedtem nie uprzedza. Barcelona zawiadomiła kilka stolic o swych zamiarach, co przypomina słynne zawołanie: „Trzymajcie mnie, bo zrobię co złego“.

Nieco światła na wypadki rzucają rewelacje, ogłoszone w tygodniku paryskim „Gringoire“. Podobno rząd p. Negrina był szantażowany przez Moskwę, która dąży do wywołania ogólnego konfliktu. Moskwa zażądała wysłania samolotów przeciwko miastom włoskim i Negrin zgodził się, acz niechętnie. Kto wie, czy rozsądniejsi ministrowie barcelońscy nie spowodowali rozmyślnie alarmu, aby móc odrzucić żądania moskiewskie. Postawa Anglii i Francji, jak się zdaje, zapobiegła wielkiej awanturze.

NIEDZIELA 10 LIPCA

Czy jednak zapobiegła ostatecznie? Według „Gringoire’a“ napad na Genuę ma nastąpić 10 lipca. Tak postanowiono rzekomo podczas walnej narady jeszcze w maju, narady z udziałem trzech delegatów sowieckich, wysłanych w tym celu do Hiszpanji.

Przedstawiciele Kremla zmusili Hiszpanję czerwoną do kupna ogromnych ilości sprzętu wojennego, a przede wszystkim samolotów. Rząd

sowiecki sam sobie za to zapłacił, albowiem złoto hiszpańskie znajduje się w Moskwie.

Czternastego czerwca do Barcelony przybył szef biura politycznego rosyjskiej partii komunistycznej Mironow, który zabrał głos w imieniu Stalina. Zażądał rozpoczęcia kroków wojennych przeciwko Włochom. Twierdził, iż jest to najprostszy sposób zmuszenia Francji do wzięcia udziału w działaniach na lądzie i morzu.

Negrin i del Vayo protestowali dowodząc, że wszystko skończy się smutnie i nie tak, jak to Mironow przewiduje. Ten jednak był stanowczy, powoływał się na wolę Stalina i wreszcie wymógł zgodę. Stało się na tem, że dziesiątego lipca spadną bomby na ziemię włoską.

Tyle „Gringoire“. Powtórzmy jeszcze raz, cośmy już wyżej pisali, że skoro Barcelona narobiła gwałtu, to poto, aby nie podporządkować się woli Moskwy. Tak nam się zdaje.

LOTNISKA SOWIECKIE

Miejmy więc nadzieję, że dziesiąty lipca minie bez mobilizacji floty włoskiej. Dobrze jest jednak wiedzieć o istnieniu lotnisk sowieckich w Hiszpanji. Jest ich pięć, a wszystkie są niezależne od rządu barcelońskiego. Można się w każdej chwili spodziewać prowokacji, jak to już raz było z rzucaniem bomb na miasteczko francuskie w Pirenejach.

Lotniska sowieckie w Hiszpanji są zaopatrzone w siedemdziesiąt pięć lekkich bombowców, dwadzieścia pięć ciężkich, sto aparatów myśliwskich i piętnaście wodnopłatowców. Obsługa składa się z dwustu lotników wyćwiczonych w lotach nocnych, pięćdziesięciu mechaników i siedmiu inżynierów.

Zapasy są następujące: dziesięć tysięcy bomb lotniczych typu S.G.S. z roku 1937 i pięć tysięcy bomb typu T.P.I. wypróbowanych w lutym 1938 roku.

Komendantami lotnisk są: pierwszego — pułkownik Krukow (zastępca major Ogurcow), drugiego — Reichert (zastępca pułkownik Wedernikow), trzeciego — Antonow (zastępca pułkownik Nieczes), czwartego — Głuchow (zastępca inż. Ossipow) i wreszcie piątego — inż. Andrejew (zastępca kapitan Łojko).

Dwa lotniska znajdują się w Katalonji, opodal Barcelony, pozostałe zaś w Kartagenie, Walencji i Alicante.

MEIN VATERLAND

MUSS GROESSER SEIN

Działa w Hamburgu firma wydawnicza, zasypująca ulotkami, broszurkami, mapkami i pocztówkami skupienia Niemców poza granicami Rzeszy. Motto tych wydawnictw jest zawsze to samo: Moja ojczyzna musi być większa. Albo, jeżeli kto woli, ta sama treść innemi słowami: Jeden naród, jedno państwo, jeden wódz.

Bezceremonjalność tej firmy zaszła daleko. Czytelnicy z Pomorza nadesłali nam ulotkę w języku polskim. Pozornie jest to druk antykomunistyczny, w rzeczywistości — gloryfikacją III Rzeszy i jej wodza.

Warto też wspomnieć o mapach niemieckich, na których Pomorze bywa łączone z Rzeszą przy pomocy skośnych kresek barwnych (infiltracja polska!).

Z powodu podobnej mapy, niedawno rząd szwajcarski zażądał w Berlinie wyjaśnień. Panowie z Wilhelmstrasse odpowiedzieli, że wydawca jest osobą prywatną, że trudno, wol-

no mu wszak marzyć o wielkiej ojczyźnie niemieckiej.

Tak, osoba prywatna, ale takie osoby podlegają rozkazom min. Goebelsa, a co do marzeń, to źródła ich są znane.

DWA STRZAŁY

To nam przypomina niezbyt groźny, zakończony humorystycznie targ niemiecko-szwajcarski z roku 1910. Już wtedy propaganda pangermańska zarzucała Szwajcarję drukami w rodzaju dziś wypuszczanych, już wtedy drukowano mapki wielkiej ojczyzny niemieckiej.

Flegmatyczni szwajcarzy przyjmowali to wszystko spokojnie, aż wreszcie stracili cierpliwość. I oto w Zurichu ukazała się żartobliwa pocztówka, która obróciła w niwecz robotę niemiecką. Na pocztówce był wyobrażony Wilhelm II prowadzący rozmowę z prezydentem Szwajcarji.

— Możecie wystawić ćwierć miljona żołnierzy — mówi Kaiser — a co będzie, jeżeli pchnę na was pół miljona?

Na to odpowiada szwajcar:

— Also, Majestät, każdy nasz żołnierz będzie musiał strzelać po dwa razy.

Berlin obraził się, nastąpiła wymiana not dyplomatycznych, propaganda niemiecka przycichła.

ZDROWIE P. VANDERVELDEGO!

Belgia jest jedynym krajem w Europie, który wzoruje się na Stanach Zjednoczonych, wprowadził prohibicję. Zakaz, będący dziełem tow. Emila Vanderveldego, obowiązuje od 1920 roku i zdążył już narobić szkód coniemiarą.

Teraz ma nastąpić koniec tego szaleństwa. Pan poseł Pholien wniósł

do parlamentu odpowiedni projekt ustawy, a inni posłowie poprą go jednomyślnie, albowiem sprzykrzyła im się lemonjada w bufecie Izby Deputowanych.

Pan Pholien, jak się zdaje, ma poczucie humoru, gdyż przewidział w swym projekcie specjalny podatek od wypitej wódki na... walkę z alkoholizmem. Pesymiści twierdzą, że ten właśnie podatek będzie sprzyjał pijaństwu, albowiem społeczeństwo doskonale zżyło się z prohibicją i zawszeć tani alkohol szmuglowany ma zapewnione większe powodzenie niż alkohol obłożony podatkiem (na walkę z alkoholem).

SKUTKI PROHIBICJI

Nigdy Belgja tak zdrowo nie piła, jak w czasach prohibicji. Towarzysz Vandervelde dosłownie rozpił cały kraj. W każdej kawiarni, w każdej restauracji, o ile się zna kelnera, można dostać filizankę konjaku, albo jałowcówki, albo zwykłej „goutte”. Zresztą, poza kawiarnią też kwitnie handel. Odkąd obowiązuje zakaz, sprzedają wódki trudnią się drobni sklepikarze i liczni domokrażcy.

W tak zwanych „cercles privés”, nibyto klubach prywatnych, można nietylko urznąć się, ale i zawrzeć znajomość z uroczą kelnerką. Ponieważ przepis wymaga, aby nowi goście byli wprowadzeni do klubu przez stałych bywalców, w praktyce rzecz tak się odbywa, że kolega ciągnie kolegę. Idą do klubu, nowicjusz płaci dwa franki jednorazowej składki, wpisuje się na kandydata, i odtąd może bywać codziennie i pić. Policja nie ma wstępu do klubów prywatnych.

Wódka jest masowo szmuglowana z Księstwa Luksemburskiego, które należy do belgijskiej unji celnej, ale nie uznaje prohibicji.

Pozatem (czyżby p. Vandervelde tego nie przewidział?), po ogłoszeniu prohibicji powstały liczne tajne gorzelnie w słabo zaludnionych lasach ardeńskich. Bezustanne obławki na szosach, ściganie fabrykantów samogonki, procesy, łapówki, korupcje, nawet zbrodnie, oto skutki bezsensownego pomysłu.

Z.

TEN TRZECI

Czytając depesze o wojnie chińsko - japońskiej, nie zastanawiamy się zwykle nad faktem, że istnieje jeszcze trzeci kombatan, siedzący w ukryciu, z którym jednak Japonja liczy się, i to poważnie.

Tym trzecim uczestnikiem wojny (dotychczas nie wypowiedzianej) jest ZSSR.

Od wielu lat Rosja sowiecka pracuje nad wzmocnieniem swych wpływów w Chinach. W tym też celu założono w Moskwie dwie wyższe uczelnie dla chińczyków, mongołów i koreańczyków. Nim jednak kandydat na instruktora dostanie się do uczelni wyższej, musi przejść przeszkolenie niższe i średnie. Obowiązuje więc system trzystopniowy.

Warto o tem wiedzieć, by w razie potrzeby zdać sobie nieco lepiej sprawę z zagmatwanych wypadków na Dalekim Wschodzie.

SZKOŁA POWSZECHNA

„Szkołą powszechną“ dla działaczy azjatyckich są w Bolszewji specjalne kursy instruktorskie, podobne nieco do t. zw. kursów kandydackich wzgl. przygotowawczych w niektórych ugrupowaniach politycznych w Polsce. I w jednym i w drugim wypadku przez kursy te musi w zasadzie przejść ogół członków danej organi-

W państwach dyktatury, w reżymie Hitlera i Mussoliniego, panowie finansisci i fabrykanci zmiatają proch z pod nóg „wodzów“ i nie ośmielają się ani na jotę odchylić od linii gospodarczej, wytkniętej im przez rozkazy totalne. Czy w Niemczech i we Włoszech kapitałisci i fabrykanci rozporządzają dowoli swymi kapitałami i dochodami? Nie. Są oni tylko chwilowymi zarządcami dóbr państw totalnych.

Co innego w państwach demokracji. Tam pp. kapitałisci dyktują swą wolę rządcom.

(„Dziennik Ludowy“, organ PPS, z dn. 7.V.38).

zacji. Na kursach tych wykłada się bowiem abecadło polityczne, a przy tej okazji „wyławia“ jednostki zdolniejsze, bardziej rozgarnięte, bardziej rzutkie. Takie, z których może coś być.

Dla tych ma Moskwa inne już przeszkolenie. Co pewien czas ściągają ich kompartja na kilkutygodniowe, czasem nawet kilkumiesięczne skoszarowane kursy wyższe, gdzie obok teorii jest już i praktyka, obok leninizmu taktyka walk ulicznych, obok ekonomji politycznej Marksa zasady wyrobu bomb i fałszowania dokumentów.

Po przeszkoleniu w takim obozie, kandydat na działacza komunistycznego wyjeżdża na praktykę: początkowo na terenie Z. S. S. R., a potem — w razie dobrych wyników — w państwach europejskich, gdzie jest używany do robót mniej niebezpiecznych, ale wymagających ludzi pewnych.

Trzeci, najwyższy stopień przeszkolenia to już pewnego rodzaju specjalizacja. Kandydat (wybrany z pośród wybranych) decyduje się na teren

swej pracy i wstępuje do uczelni, zwanej uniwersytetem.

TRZECI STOPIEŃ

Uniwersytety takie są dwa; oba mieszczą się w Moskwie. Jeden z nich nosi nazwę „Uniwersytetu Chung-Szau“, drugi znany jest jako „Uniwersytet Wschodni“.

Pierwsza z tych uczelni wyższych była założona w roku 1925. Słuchamy się wyłącznie chińczycy, których wyszukuje się na terytorjum Chin, poddaje próbom i przeszkoleniu w Rosji, a następnie dopiero przekazuje się do „studjów uniwersyteckich“. Wybrańcom zapewnia się w Moskwie wszelkie wygody mieszkaniowe i żywnościowe, a nawet przyznaje dość znaczne sumy na potrzeby osobiste.

Nauka w tych uniwersytetach trwa dwa lata. Pierwszy transport absolwentów, złożony ze 155 chińczyków, wyszedł w roku 1927. Dziś liczba ta dochodzi corocznie do pół tysiąca.

JEGO MAGNIFICENCJA REKTOR

Uniwersytet Wschodni jest zakładem naukowym, którego honorowym przewodniczącym (u nas: rektorem) jest sam tow. Stalin. Stąd też instytucja ta cieszy się szczególną opieką i względami władz. Władze też kompartji kontrolują corocznie działalność Uniwersytetu Wschodniego.

Do roku 1927 Uniwersytet Wschodni nosił zagadkową nazwę „instytucji, podlegającej bezpośrednio władzy Centralnego Komitetu Wykonawczego Kompartji Z. S. R. R.“ to znaczy rządu sowieckiego. Wskutek ostrych sprzeciwów zagranicy, nazwę tę zmieniono. Inna rzecz, że pierwszy artykuł statutu szkoły mówi wy-

rażnie, że „uniwersytet“ zależny jest wyłącznie od C. K. W.

Program nauczania jest w obu uczelniach pobory. Składają się nań wykłady z dziedziny leninizmu, historii komunizmu, ekonomji politycznej marksistowskiej, zagadnień polityki Dalekiego Wschodu i t. p.

W Uniwersytecie Wschodnim, którego słuchaczami są — obok chińczyków — koreańczycy (b. nieliczni), persowie, afganowie i turcy, wykłada się też przedmioty specjalne, związane z zagadnieniami politycznymi tych państw.

W obu uczelniach obowiązuje jednakowe przeszkolenie praktyczne w dziedzinie walk ulicznych, prób wicherzeń rewolucyjnych, techniki wojen domowych i t. p.

Biblioteka obu uniwersytetów jest wspólna i należy do najlepiej zaopatrzonych w Sowietach, liczy ona 25.000 dzieł, dotyczących specjalnie Chin i Dalekiego Wschodu.

AKCJA W TERENIE

Z obu uniwersytetów wychodzi corocznie spory zastęp doskonale przeszkolonych teoretycznie i praktycznie ludzi, którzy propagują na Dalekim Wschodzie doktrynę bolszewicką i wywołują w odpowiedniej dla Sowietów chwili wrzenia i zamieszki w poszczególnych państwach Wschodu.

Ale to nie wszystko! W wyjątkowych wypadkach kompartja przydziela do swej wywrotowej roboty na Dalekim Wschodzie oficerów służby czynnej Czerwonej Armji, chińczyków i koreańczyków, kształcących się w licznych wyższych szkołach wojskowych w Sowietach.

Uczelnie te opłacają się Moskwie sowiecie. Zbolszewizowanie Turkestanu Chińskiego oraz Mongolji Ze-

wewnętrznej było niewątpliwym sukcesem. Mapa Chin jest upstrzona mnóstwem jakgdyby czerwonych wysepek. Są to mniejsze i większe republiki sowieckie, rządzone przez wychowanków uczelni azjatyckich w Moskwie.

(j. pat.).

HOARE SIĘ TŁUMACZY

Mający się odbyć w Londynie kongres ateistów wywołał falę protestów. Sir Samuel Hoare ogłosił w pismach takie usprawiedliwienie:

„Odpowiadając na interpelacje w Parlamencie jużem stwierdził, że mocnobyem ubolewał nad zwołaniem u nas takiego kongresu, i całkowicie podzielał uczucia, które kazały ludziom protestować przeciw temu zjazdowi, ile że organizatorzy tegoż żywią i szerzą wierzenia, wstrętne dla wielkiej masy chrześcijan w tym kraju. Ale ci, którzy ode mnie żądają zakazu, wychodzą z założenia, iż mam po temu odpowiednie uprawnienia. W tym kraju, z jego wolnymi instytucjami, minister spraw wewnętrznych (the Home Secretary) nie może pozwolić lub zakazać zwołania takiego zjazdu i żaden taki zakaz, wychodzący ode mnie, nie posiadałby mocy prawnej.

Oczywiście, ustawy dostarczają środków do uniemożliwienia zgromadzeń lub agitacji, niebezpiecznych dla pokoju; aliści nic przeciwnego prawom nie ma w zjeździe ateistów i wolnomyślicieli. O ile mi wiadomo, kongres ma się odbyć w lokalu prywatnym, wstęp będzie za biletami — mimo więc, iż mojem zdaniem taki zjazd w kraju chrześcijańskim nie może być mile widziany, proszę jednak pamiętać, że w naszym kraju panuje starodawna i powszechnie ceniona tradycja wolności i tolerancji, któ-

rą w czasach dzisiejszych powinniśmy szczególnie troskliwie utrzymać“.

Możecie więc, panowie, działać bez przeszkód.

ANGLJA SIĘ WYLUDNIA

W jednej ze szkół londyńskich liczba dzieci w ciągu czterech lat spadła z 550 na 230. W Bristolu w ostatnich pięciu latach liczba uczniów w szkołach elementarnych spadła o tysiąc rocznie. W Manchesterze w paru ostatnich latach spadek liczby uczniów wyniósł cztery tysiące. W Salfordzie jest dzisiaj w szkołach o 7 tysięcy dzieci mniej niż przed dziesięcioma laty. W szkołach Oldhamu od roku 1934 spadek wynosi również tysiąc rocznie.

(c. j. k.).

Plan operacyjny 1938—1940

Mniej więcej rok temu ujawnił się plan strategiczny sztabu Maseczek (w skrócie: Mas.). Postępowanie najbardziej jawnych ekspozytur zakonspirowanego bractwa tak się ujednostajniło, że można było ustalić generalną linię ataku, zdecydowaną przez sztab Masek, pociągający z za kulis nitki maszynierji. Kolumny bojowe, wedle recepty starego Moltkego, maszerowały osobno, ale uderzały zgodnie w jeden cel: przywrócenie w tym kraju stosunków przedmajowych.

Na czem, w istocie rzeczy, polegały stosunki przedmajowe?

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

Powiedziawszy sumarycznie i po prostu, ale bardzo trafnie: było to „bellum omnium contra omnes“. O-

czywiście bellum omnium Polonorum contra omnes Polonos, krajowi cudzoziemcy bowiem nie gryźli się ze sobą. Szli zgodnie, ramię w ramię. Tylko polacy byli podzieleni na 26 (dosłownie i ni mniej, ni więcej: dwa dzieścia sześć *) różnych partyj, za-

*) Oto lista z roku 1925. Same tylko partje, złożone z polaków: 1) Stronnictwo Zachowawcze (p. Al. Dworskiego), 2) Stronnictwo Prawicy Narodowej (t. zw. grupa „Czasu“, 3) Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Rolnicze (sen. T. Szuldrzyńskiego, prof. Adama Żółtowskiego i in.), 4) Stronnictwo Chrześcijańsko - Narodowe (pos. E. Dubanowicza), 5) Organizacja Monarchistyczna (prof. Dzierzgowskiego, gen. Raszewskiego), 6) Monarchistyczna Organizacja Włościańska (pos. Ćwiakowskiego), 7) Związek Ludowo - Narodowy, 8) Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy (Chrześcijańska Demokracja), 9) Polskie Stronnictwo Katolicko - Ludowe (dr. Matakiewicza), 10) Polskie Stronnictwo Mieszczańskie (p. de Rosseta), 11) P. S. L. „Piast“, 12) Klub Pracy (pp. Thugutta, Bartla i in.), 13) Związek Młodej Polski (dr. Seydlitz, dr. Leona Surzyńskiego i in.), 14) Polska Organizacja Wolności (dawniej P. O. W.), 15) Konfederacja Ludzi Pracy (p. Stefana Boguszewskiego, Janusza Jędrzejewicza, dr. Mieczysława Michałowicza i in.), 16) Związek Rad Ludowych (p. Bolesława Srockiego, p. Józefa Małowieskiego, p. A. Zalewskiego i in.), 17) Narodowa Partja Robotnicza, 18) Polska Partja Socjalistyczna, 19) „Wyzwolenie“, 20) „Jedność Ludowa“ (p. Ant. Anusza, p. Polakiewicza i in.), 21. Związek Chłopski (pp. Bryla, Hipolita Śliwińskiego, dr. Tadeusza Handelsmana — Targowskiego i in.), 22. Niezależna Partja Chłopska (pp. Wojewódzkiego, Szapiela i in.), 23. Chłopskie Stronnictwo Radykalne (ks. Okonia, p. Dziucho i in.), 24. Zjednoczenie Demokracji Kresów Wschodnich. 25. Komunistyczna Partja Robotnicza Polski, 26. Federacja Grup Anarchistycznych w Polsce.

Każda z tych partyj miała jedną, lub kilka ekspozytur na terenie młodzieży. Tak był rozproszkowany naród polski. W terminologii mafji nazywa się to „atomizowaniem narodów rdzennych“.

gryzających się wściekle między sobą. Kto nie pamięta tych czasów, ten nawet wyobrazić sobie nie może, do jak potwornego chaosu doprowadziło kraj kilkadziesiąt zwalczających się obozów. A przecież na falę tej walki partyjnej rzucone były rządy w Polsce, decyzja w najmniejszej sprawie państwowej uzależniona była od zgody rozżartych na siebie partyj. Naród polski zażerał się między sobą, sam, własnymi zębami.

Oczywiście rewolucja komunistyczna była jedynym następstwem możliwym, do którego też Polska „parlamentarna“ szła nieuchronnie tak wielkimi krokami, że w kwietniu 1926 roku prasa włoska pisała: „Dni Polski są policzone“.

TAKTYKA 1938 — 1940

W dziesięć lat potem mafja podjęła stary plan. Przywrócenie stosunków przedmajowych, z krwawem widowiskiem, na wzór hiszpański, w perspektywie — oto była wytyczna strategii planu, już w roku zeszłym całkowicie jasna.

Dziś wyjaśnia się powoli i taktyka, przy której pomocy bractwo ciemnej gwiazdy zamierza swój plan wcielić w życie. Plan taktyczny, wyzieraający z za hasła, rzucanych codziennie w tłum przez gazety niemal wszystkich partyj tutejszych, brzmi: rozwią-



Niechże ci zawsze stoi w pamięci, że wszystko to, co się teraz dzieje, już i przedtem się działo. Raczej myśl o tem, co będzie. Niechże ci staną przed oczyma wszystkie dramaty i utwory o treści podobnej, ileś ich poznał z doświadczenia własnego... Wszystko to bowiem już było, tylko osoby występowały inne.

(Marek Aureljusz „Rozmyślania“ X.27).

zanie sejmu i nowe wybory pod płaszczykiem konsolidacji.

Ta, nie inna, treść kryje się w artykułach, wzmiankach, sprawozdaniach, zręcznie lansujących „ideje”: „rozszerzenia podstawy rządów”, „oparcia się o społeczeństwo”, „zmiany ordynacji wyborczej”, „sejmu rzeczywiście oddającego nastroje społeczeństwa”...

Rozpatrzmy szczegóły tej gry.

SEJM OBECNY

— Sejm obecny nie reprezentuje opinii! — oto sugestia wywrzaskiwana dzień w dzień z łamów prasy.

Prawda. Nikt nie myśli zaprzeczać. Sejm obecny nie reprezentuje w stu procentach opinii społeczeństwa. Ale czy *całkowicie* nie reprezentuje i czy następny będzie lepszy?

Jak te pytania wyglądają w oczach „szarego człowieka”, czyli zwykłego, uczciwego obywatela Rzeczypospolitej, nie należącego do żadnej partii, czyli takiego, jakich jest *olbrzymia* większość, jakich są miliony? Co zwykły obywatel myśli o obecnym sejmie?

Myśli, że sejm ten nie należy do idealnych, ale najgorszy jeszcze nie jest. Szary obywatel jest zadowolony, gdyż się pokazało, że nawet sejm, przepuszczany przez tak gęste sito, jak wybory z roku 1935, nawet sejm ten oblicze swoje dość wyraźnie zaznaczył. Ustawa o uboju rytualnym, zażarta dyskusja w obronie żądań młodzieży akademickiej, projekt ustawy o rewizji obywatelstwa, projekt ustawy antymasońskiej... o własnie. Zwłaszcza projekt tej ustawy do-

jadł mafji do żywego i ten właśnie projekt rehabilituje w wielkiej mierze sejm obecny.

A SEJM PRZYSZŁY?

Otóż szary człowiek ma to do siebie, że kieruje się t.zw. zdrowym rozsądkiem. Ten sejm zna, a przyszłego sejmu nie zna. O tym sejmie wie, że może w nim przejść ustawa antymafijna, że w każdym razie będzie o tę ustawę walka zjadła i szary człowiek jaknajgoręcej gotów jest tę walkę poprzeć. Cztery i pół tysiąca ludzi zgromadzonych niedawno w „Romie” jest tego najdobitniejszym wyrazem.

Lecz wie o tem dobrze i bractwo zamaskowane. Wie przedewszystkiem to, że żadną miarą nie może dopuścić do przejścia ustawy antymasońskiej, oraz wie to, że *sejm obecny nie wybierze dostatecznie mafijnego prezydenta w roku 1940.*

Dlatego te wołania o przedterminowe rozwiązanie sejmu. Stąd to kuszenie nas zmianą ordynacji wyborczej i nowemi wyborami „na płaszczyźnie konsolidacji”. Bo przecież nie w ordynacji leży sedno rzeczy. Bo przecież nie od hasełek będzie zależał sejm przyszły, ale od *tego, kto będzie robił wybory.*

Pan Grażyński — oto istota sprawy. Hasełka hasełkami, a wybory ma robić p. Grażyński, tak? Tak to sobie kalkulują maseczki.

KONSOLIDACJA

Bo na jaką to konsolidację kroją panowie od obietnic na nowy sejm?

Na konsolidację ruchów nacjonalistycznych, czy też na konsolidację Naprawa — Front Morges? Jakże to ma wyglądać ta konsolidacja „reżimu” i „opozycji”? Konsolidacja pp. Grażyńskiego, B. Miedzińskiego, Po-

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

niatowskiego, Bartla, Witosa, gen. Sikorskiego, Korfanteo i t.d. plus p. prof. Michałowicz, plus pp. Jędrzejewicze, plus pp. Pepeesy, tak? Tak ma wyglądać złoty most zgody sanacji z opozycją?

Tak ma wyglądać rozszerzenie podstawy rządów? Rozszerzenie na Front Morges? Masony reżimu mają rozszerzyć podstawy na masonów opozycyjnych?

Piękny planik, ani słowa. Konsolidacja apetyczna, owszem. P. Bartel jako prezydent w roku 1940-tym. Zachęcająca perspektywa.

WYBORY

Wybory, piękne słówko. Ale wiemy, jak się robi wybory. Zwłaszcza, jeżeli ministrem spraw wewnętrznych zostanie p. Grażyński.

Pod płaszczykiem *takiej* konsolidacji wybory, robione przez *takiego* specjalistę!

No, tu już nie trzeba być obdarzonym jakimś szczególnie proroczym zmysłem, aby sobie wyobrazić, jak to wszystko będzie wyglądało i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy sejm, wybrany przez p. Grażyńskiego będzie lepszy, czy gorszy od obecnego. Przyjawszy, że wybory odbędą się nawet z orkiestrą. Nawet z orkiestrą.

CZEGO SIĘ TRZYMAĆ

Ale wobec tego, że plan operacyjny braciszków jest jasny, wiemy, czego się trzymać. Biję się w rozwiązanie sejmu? W spadnięcie tej „antibraterskiej” ustawy? W mostek „Naprawa” — „Front Morges”? Pan Grażyński z orkiestrą już czeka?

Ano, to wszystko, mniej więcej wiadomo. Wiadomo, co będzie oznaczać przedwczesne rozwiązanie sejmu i świadomość macierzyńska co do

ustawy AA. Konsolidacja? Jeśli tylko przeciwko *temu* sejmowi, a z obietnicą na *nowy*? Wiadomo. Zmiana ordynacji? Wiadomo. Mistrz orkiestry w gabinecie na stanowisku wewnętrznym? Wiadomo.

Czy da się zrobić, czy nie, przynajmniej będzie wiadomo.

J. B.

Nasi współcześni

JANUSZ MAKARCZYK który chciał nam dać kolonie afrykańskie

Przed kilku laty nazwiskiem Janusza Makarczyka były podpisywane ciekawe i barwne reportaże z czterech części świata. Potem nazwisko to znikło z łamów prasy, ukazało się parokrotnie w witrynach księgarskich i znów znikło na długi czas.

Książki tego autora cieszyły się powodzeniem. W swej „Palestynie” przewidział Makarczyk sytuację dzisiejszą żydowskiego „domu narodowego” i pierwszy wskazał ten kraj polskiemu eksportowi. Książka, aktualna politycznie dziś była pisana w roku 1925.

„Nowa Brazylja”, do której przedmowę skreślił Aleksander Świętochowski, i „Liberyjczyk, Liberyjka Liberja” — to książki pisane z elegancją i czarem, w których reportaży dochodzi do samodzielnej pozycji literackiej.

Makarczyk nie był okrzyczany za wielkiego pisarza, nie posiadał cmo-kerów ani szefów reklamy, nie przepychał się, nie polował na nagrody, i dziś szereg jego naprawdę dobrych książek daremnie czeka na następne wydania.

Nazwisko Makarczyka co jakiś czas wraca na łamy prasy. Rok temu prasa francuska, pisząc o nim, przyrów-

nała go do wielkiego podróżnika i odkrywcy Livingstone'a. Podchwyciły to niektóre pisma polskie i przyklepiły do Makarczyka etykietę „polski Livingstone“.

*

Makarczyk, który istotnie hasał między zwrotnikami i dziwne tam rzeczy wyczyniał jako doradca i inżynier artylerji jakiegoś szejka na półwyspie arabskim, określa swą rolę nieco skromniej; poprostu twierdzi, że młodość musi się wyszumieć. Jedno jest pewne, że niesposób się dowiedzieć, czy naprawdę był w Mecce i czy uzyskał tam tytuł hadži'ego, co bardzo stanowczo stwierdził IKC.

*

Jeden, rzeczywiście rekordowy wyczyn Makarczyka jest, co prawda niezupełnie dokładnie, ale znany w Polsce. Mianowicie Makarczyk zawarł traktat pomiędzy Liberją, należącą do Ligi Narodów i w pełni suwerenną, a Ligą Morską i Kolonialną, aby jak to sam pisze w swej książce, rząd polski miał wobec niej całkowicie wolną rękę.

Umowa ta, podpisana ze strony Liberji przez prezesa rady ministrów, nosi nazwę „Simpson - Makarczyk“ i jest swego rodzaju unikatem i... szkołą prowadzenia negocjacji. Makarczyk uzyskał bowiem dla Polski warunki takie, jakie inne państwa w analogicznych sytuacjach musiały wywalczać orężnie. Krótko mówiąc, wygrał wojnę kolonialną bez przelewu krwi i, co najdziwniejsze, ku zadowoleniu zwyciężonych.

*

Zdawało się więc, i wielu na to liczyło, że dzięki umowie „Simpson-Makarczyk“ będziemy mogli urzeczywistnić program gospodarczy, zapewniający nam bezdewizowe zaopatrywanie się w surowce afrykańskie. Zresztą początek był już zrobiony.

Makarczyk narzucił murzynom liberyjskim respekt wobec Rzeczypospolitej, przekonał ich, że jesteśmy wielkiem mocarstwem i poobsadzał niektóre stanowiska w Monrowji polakami. W kraju o powierzchni 95 tysięcy kilometrów kwadratowych zaczęli gospodarować nasi rodacy. Jedni zakładali ферmy, inni faktorje, inni znów stali się doradcami tamtejszych czarnych ministrów.

Czemże rozporządzał Makarczyk, aby godnie reprezentować majestat Rzeczypospolitej? Od czasu do czasu zawijał do brzegów Liberji na bardzo nędznym, nie nadającym się do dalszych podróży żaglowcu „Elemka“. Była to własność Ligi Morskiej i Kolonialnej, która wówczas nie mogła sobie pozwolić na bardziej okazały okręt.

Nieszczęsna „Elemka“, po kilku podróżach, dostała się w strefę burz i omal nie zatонуła. Wycofano ją, poszła na licytację, a o Liberji zapomniano. Ci, którzy mieli pilnować umowy „Simpson - Makarczyk“, zepchnęli sprawę na martwy tor, a Janusz Makarczyk, po śmierci generała Orlicz - Dreszera, odsunął się od pracy społecznej.

*

Przypomnijmy sobie, jak było u nas głośno o planach liberyjskich przed kilku laty. Bezkrwawy podbój tego kraju i wszystkie fazy zawierania umowy opisał Kopczyński w książce wydanej przez Wojskowy Instytut Geograficzny. W „Echo de Paris“ podkreślono, że Makarczyk więcej jest wart od całej armji kolonialnej. W prasie polskiej było dużo wzmianek, były też dłuższe artykuły o naszej ekspansji kolonialnej i, jak to się często zdarza, słomiany ogień zgasł, zapanowała cisza.

*

Tyle o Makarczyku podróżującym,

teraz o pisarzu. Makarczyk nie jest pisarzem z zawodu, jest ekonomistą, a pisuje na marginesie swych prac zasadniczych. Zdaje się, że niewielu fachowców w Europie zna tak dobrze rynek surowcowy. Makarczyk napisał bardzo ciekawą pracę „Polska a prawno-międzynarodowe położenie Kamerunu“. Proszę sobie wyobrazić, że rękopis nabył wydawca francuski, a u nas książka ta wogóle nie była drukowana.

Cóż porabia teraz Makarczyk, co pisze? Podobno nie ma czasu na wykończenie rozpoczętej pracy o możliwościach handlu polskiego z czarnym lądem. Nie ma czasu, gdyż stale podróżuje. Z pociągu przesiada się do samolotu, z samolotu na okręt, z okrętu na wielbłąda. Coś go ciągnie do krajów tropikalnych. A że umie łączyć przyjemne z pożytecznym, zyskał sławę kapitalnego negocjatora. Krótko mówiąc, wynajduje najtańsze surowce oraz rynki zbytu dla towarów wytwarzanych w kraju.

*

Znamy Makarczyka nie od dziś, kolegowaliśmy z nim dość długo. Nigdy jednak nie przyszło nam na myśl, że nasz miły kompan będzie podpisywał traktat z Liberją.

Rozmawialiśmy niedawno z Makarczykiem, staraliśmy się go wybadać, czy nie czuje żalu do ludzi, którzy nie umieli utrzymać zapoczątkowanego przezeń dzieła.

Nie, Makarczyk nie jest rozgoryczony.

— Kismet — powiada — tak było widać sądzone.

Niepokoi go tylko los polaków, którzy zamierzali osiąść w Liberji. Co się z nimi dzieje? Jak im się powodzi? Wszak byli to ludzie, których też ogarnęła tęsknota do przygód. Wierzyli, że coraz częściej będą przybijały do brzegu liberyjskiego okręty Rzeczy-

pospolitej, spotkał ich zawód, jak i Makarczyka.

*

Nie wiem, co odczuwają inni przy czytaniu książki Makarczyka o Liberji. Co do mnie, to gdy przeglądam tę entuzjastyczną pracę, gdy zestawiam jej treść z podaną niedawno przez prasę wiadomością, że „Elemka“ poszła na szmelc, to nie mogę odpędzić przykrego wrażenia, że na szmelc poszły również wysiłki pana Janusza, jego umowa polsko-liberyjska, i zapał tych pięćdziesięciu polaków, którzy pojechali do Liberji. Czyżby już wszystko było zmarnowane? Dlaczego odepchnęliśmy ten kraj afrykański, który nas prosił o protektorat?

Takie refleksje przychodzą na myśl podczas czytania pięknej książki Janusza Makarczyka.

Z.

Okruchy tygodnia

Barbarzyński i świętokradczy napad na ks. Pudra rzucił snop światła na całą tę sprawę. Z drugiej strony oświetlił ją, jak reflektor, komentarz szalejącej z uciechy „Nowej Rzeczypospolitej“. Teraz ponura ta historia jest z obu stron niedwuznacznie jasna.

Bo zrazu można się było głowić po co to wszystko? Poco ks. Pudra dano accurate wychowankom ks. prałata Trzeciaka? Przecież, jeśli już konieczne chodziło o gminę żydów - chrześcijan, można było ks. Pudra uplasować w innym miejscu. Ale właśnie wśród owieczek ks. Trzeciaka? Wszak, cokolwiek by można o tem powiedzieć, jedno jest pewne: owieczki ks. prałata Trzeciaka są, delikatnie mówiąc, szczególnie uświadomione pod względem kwestji żydowskiej. I właśnie im dano ks. Pudra? Przeciwnie,

ko któremu już na poprzedniej parafii tak wrogo demonstrowano? Poco? Jeśli pięcioletnie pacholę mogłoby nie przewidywać konsekwencji, to już w każdym razie pacholę ośmioletnie, momentalnie dostrzegało, co z tego napewno wyniknie.

Można więc było z początku w głowę zachodzić, jaki był cel tej właśnie dyslokacji? Ale teraz wszystko jest jasne.

KOMENTARZ

Bo oto, jaki komentarz do ponurej profanacji świętego miejsca dał moralizacyjno - frontowy organ pp. Seinfelda, Szpigla i Auerbacha:

Wypadki są coraz częstsze. Niedawno zabito kapłana podczas odprawiania mszy świętej; uczynił to komunista.

Gdzie indziej poraniono kapłana w kościele.

Dziś znowu człowiek, który na pewno uważa się za przysięgłego wroga komunizmu, rzucił się na księdza w liturgicznych szatach.

Oto, co było potrzebne rasie wyznania demokratycznego. To połączenie. To postawienie na jednej platformie komuny i ruchu narodowego. Teraz mogą robić wrzask na całą Polskę: „Patrzcie! Komuna i nacjonalizm to jedno! Nacjonalista w obłądnym szale nienawiści rasowej rzuca się na kapłana w liturgicznych szatach! Faszyści to tacy sami wrogowie katolicyzmu, jak komuna!”

JUPENY SZALEJĄ

Oczywiście wniosek jasny: precz z ruchami narodowymi! Niech żyje demokracja! My, żydki, to jedyni obrońcy katolików i nawzajem. Trzymajmy się razem. A mazeltop Front Morges i demokratyczni obrońcy katolików z PPS!

W pierwszej chwili zdawałoby się,

że plan tak gruntownego odwrócenia kota ogonem: zrobienia wrogów katolicyzmu z niebieskookich i kaczkonosych mazurów, od dziewięciuset siedemdziesięciu lat w poduszce chrzczonych, a obrońców Wiary z garbonosych brunetów, zrzadka tylko i czasami (we fraku) w najlepszym razie na kalwinów meldowanych — że plan ten jest zbyt czelny, aby mógł się udać. A jednak. Proszę patrzeć, co wypisują te jupeny *) w „Nowej Rzeczypospolitej”.

Przecież te jupeny wprost szaleją. Niechrzczone jupeny (jeden we fraku, na kalwina, to prawda) ośmiela ją się kaczkonosym mazurom do oczu skakać z wrzaskiem, że są wrogami katolicyzmu. Że oni ich nauczają. Oni się oburzają, i krzyczą, że są obrońcami Wiary. „Pogwałcono spokój świątyni!” Taki tytuł na całą stronę dają jupeny. „Kto wsączył jad w duszę prostaka?” wyją przez 6 szpalt!

Doprawdy, muszą już oni uważać głupotę gojów za nieskończoną.

BUJDA BALONOWA

Szanowni Czytelnicy pamiętają zapewne kapitalną humoreskę E. A. Poe pod powyższym tytułem. Otóż historję z tym samym tytułem będziemy mieli wkrótce w Polsce. Ale po kolei, po kolei.

Zacznijmy naprzód od drobnej uwagi: czemu inne kraje europejskie, a przedewszystkiem Anglja, Francja, Włochy, Niemcy — nie urządzają lotów stratosferycznych? Raz tylko dał się nabrać na tę kosztowną imprezę rząd belgijski, pozatem lubuje się w lotach stratosferycznych Ameryka północna.

Tymczasem Polska, która, jak wia-

*) „Youpin“, w żargonie paryskim oznacza dosłownie, z przeproszeniem, „gudłaj”.

domo, ma za dużo pieniędzy, która opływa w bogactwo, która wprost tarza się w złocie, organizuje lot stratosferyczny. Czemu? Skąd ta rozbieżność?

Odpowiedź na to pytanie daje kilku znakomitych uczonych.

OPINIA ZNAWCÓW

Niebardzo dawno, bo w dniach 30 maja — 5 czerwca b.r. odbywał się w Warszawie wielki zjazd naukowy — Międzynarodowa Konferencja Nauk Ścisłych. Wzięli w niej udział najwybitniejsi fizycy świata, między innymi trzech laureatów Nobla.

Dwaj młodzi uczeni polscy, pp. Styk i Sawicki zasięgnęli opinii tych autorytetów w kilku interesujących sprawach, m.i. pytając:

— Co dały fizyce współczesne loty do stratosfery i czego jeszcze po nich można się spodziewać?

Odpowiedzi udzielili pp.:

H.A. Kramers, profesor Uniwersytetu w Lejdzie,

von Neumann, profesor Uniwersytetu w Waszyngtonie,

Darwin, profesor Uniwersytetu w Cambridge,

Gamov, profesor Uniwersytetu w Harvard,

Paul Langevin, profesor Uniwersytetu Sorbony w Paryżu, b. minister oświaty.

F. Wiśniewski, profesor fizyki teoretycznej w Politechnice Warszawskiej.

Opinia wszystkich uczonych jest zgodna: loty do stratosfery mają znaczenie tylko dla meteorologii i badania promieni kosmicznych, *jednakże loty stratosferyczne, w których brali udział ludzie, dały mniej materiału i mają o wiele mniejsze znaczenie, aniżeli loty, w których wznosiły się do stratosfery same aparaty rejestru-*

jące; najlepsze wyniki naukowe otrzymał fizyk niemiecki, prof. Regener, zapomocą balonów sond.

CO MÓWI PROF. BLANCKETT

Wyraźnie? Wyraźnie. Ale oto, co mówi jeszcze znakomity *Blanckett*, profesor Uniwersytetu w Cambridge:

— *Piloci, którzy wybierali się o-stentacyjnie w podróż } podniebną, czynili to głównie w celach autoreklamy, nie przynosząc ani sławy, ani pożytku nauce.*

A więc sprawa jest jasna, dla organizatorów kosztownej imprezy drugocząco jasna. Wiemy, dlaczego inne kraje puszczają w powietrze niewielkie balony z samymi tylko aparatami pomiarowymi. Niedrogie balony sondujące, których i u nas wypuszcza się sporo, w ciszy, bez reklamy, bez hałasu w prasie, ściągające na ziemię cenne wiadomości. Żaden wielki balon (konieczny dla zabrania pilota) nie wzniesie się tak wysoko, jak balon sonda.

Ale pewni panowie muszą się za-reklamować aż pod niebo. Prasa potrzebuje sensacji na kilkanaście kilometrów wzwyż. Stąd ogłupianie ludzi, że to takie ważne, że to odkryje tajemnice przyrody, stąd wrzaskliwe artykuły w dziennikach bulwarowych, stąd bombastyczne plebiscyty na nazwę, stąd, krótko mówiąc, cała ta „bujda balonowa“.

J. B.

SREBRNIK, ALE NIE JUDASZOWY

Opowiem państwu falcik drobnym, lecz bardzo przyjemnym — jeden z tych, co to zagrzewają serce.

Przed kilku dniami u mojej siostry w Warszawie zebrało się kilkoro go-

ści. Na wychodnem prof. St. P-cz spostrzega się, że nie ma drobnych na tramwaj. Zwraca się więc do kuzyna o pożyczanie złotówki. Kuzyn poszukał w sakiewce, złotówki nie znalazł, dał pięciozłotówkę. Roztargniony profesor tego nie zauważył i wyszedł w przekonaniu, że wziął złotówkę.

W tramwaju wręczył ten pieniąż konduktorowi. Dostał bilet i resztę z pięciu złotych.

— Ależ ja panu dałem złotego.

— Nie, proszę pana, pięć złotych.

— Napewno złotego.

— Napewno pięć.

— Ależ panie, ja wogóle nie miałem przy sobie innych drobnych, tylko tę złotówkę.

— Nie wiem, ja dostałem pięć złotych.

— Z całą pewnością pan się myli. Będzie pan pokrzywdzony. Nie mogę się na to zgodzić.

Pospierali się jeszcze trochę, wreszcie konduktor się zawahał:

— No, ostatecznie wszystko się zdarza. Skoro pan tak obcuje... W takim razie poproszę o pański adres; wieczorem sprawdzę kasę.

Z domu prof. P-cz telefonuje do kuzyna:

— Ileś mi pożyczył?

— Pięć złotych.

„Ciekaw jestem, jaki będzie ciąg dalszy“, myśli profesor. Ciąg dalszy był taki, że nazajutrz otrzymał przekazem pocztowym 4 złote. Profesor, człowiek bardzo zajęty ale jeszcze bardziej zacny, natychmiast poszedł do dyrekcji tramwajów i opowiedział. Obiecali mu solennie, że wyrażą konduktorowi uznanie.

Panie konduktorze, nie wymieniamy pańskiego nazwiska, ale nam bardzo miło, że pan jest naszym rodakiem.

(c. j. k.).

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

GŁOS NARODU

Kraków, 21 czerwca

Jest w Polsce od jakiegoś czasu nagonka na współczesnych pisarzy katolickich Francji, zwłaszcza na filozofa Maritain'a, powieściopisarzy Mauriac i Bernanos, i nawet poetę Claudel'a. Nagonkę tę rozpoczęło „Prosto z mostu“, a prowadzi „Merkuryusz Polski“. Z wymienionych pisarzy zrobiono heretyków, jansenistów, skrajnych lewicowców, ledwie że nie komunistów. Szczyt tych bredni — trudno o właściwsze określenie — osiągnął Nowaczyński w „Merkuryuszu“ (nr. 30).

Jest to artykuł o Mauriacu. Właściwie nie artykuł, tylko stek obelg. Zacytujemy na próbę niektóre!... P. Nowaczyński pisze o Mauriacu, że jest to „najprzewrotniejszy typ wielkiego pisarza, którego wydała zdeprawowana do szpiku kości stolica wymierających na syfilizację Gallów“, — że należy do „galerii galerników, którzy jeszcze, niestety, nie siedzą w Gujanie i na czarcich wyspach“... Tak o dużej miary pisarzu wyraża się — ulicznik? Nie! Adolf Nowaczyński...

O cóż mu chodzi?

Oto Mauriac napisał „Życie Jezusa“, które p. Nowaczyński ku swemu zgorszeniu znalazł w witrynie żydowskich księgarni w Tel - Awiwie, jak gdyby p. Nowaczyński nie wiedział, że żydzi handlują nawet różańcami... Oto razem z Claudel'em i Maritain'em Mauriac podpisał „manifest za sankcjami przeciw Włochom“, jak gdyby to Abisynia była w tym wypadku napastnikiem, a Italia ofiarą... Oto Mauriac nie jest zachwycony metodami wojennymi jen. Franco, jak gdyby życziwe dla wodza Hiszpanii narodowej koła katolickie nie oburzały się na pewne jego działania (ostatnio nawet Bernanos, który — jak przyznaje Nowaczyński — syna dał do armii narodowej, napisał ca-

łą książkę z oskarżeniem jen. Franco o akty brutalne w stosunku do cywilnej ludności).

I to są powody, dla których Nowaczyński kamieniuje Mauriaca. Żeby to jego jednego... Książka Mauriaca o Jezusie uyskała „imprimatur“ biskupie, ale — melancholijnie zauważa ten arcyciekaw y katolik — „w dzisiejszym Paryżu Verdierowski m imprimatur nic nie znaczy“.. Wnet zatem i arcybiskup Paryża znajduje się na liście kandydatów Nowaczyńskiego do Gujany... Nie podoba się Nowaczyńskiemu i kard. Baudrillart; albowiem „reklamuje“ Mauriaca. Ba, sam Pius XI wydaje się Nowaczyńskiemu podejrzany, bo Mauriaca przyjął „na godzinnej audiencji“, co p. Nowaczyńskiego „smuci“.

Mauriac ma swoje wady. Który z pisarzy ich nie ma. Ale p. Nowaczyński jest ostatnim z tych, którzy mają prawo karcić go za zły katolicyzm... Arcybiskup Paryża daje „imprimatur“ jego książce o Jezusie, kard. Baudrillart „reklamuje“ go; więc widocznie katolicyzm Mauriaca musi coś wartać, o ile nie staniemy na stanowisku, że dwaj najwyżsi dostojnicy kościoła Francji zdradzają wiarę. Tymczasem Nowaczyński odsądza go od czci i wiary.

Ma Mauriac swoje wady i ma w swej twórczości momenty, które budzą zastrzeżenia: niechrześcijański nieraz pesymizm, drobiazgowość analizy ujemnych zjawisk moralnych i t. p. Ale, gdybyśmy chcieli jego surowemu sędziemu grzebać w hipotece... Niech pan Nowaczyński daruje tę uwagę. Ale kto tak surowo sądzi, winien być sam naprzód czysty!

Zresztą Mauriac — jeśli chodzi o jego stosunek do życia społecznego — wiernie reprezentuje prawdziwy katolicyzm Francji. P. Nowaczyński wypomina mu i Verdiera i Baudrillarta i nawet Papieża. W dobrym go towarzystwie umieścić. Trudno o lepsze! Ale zdaje się, że p. Nowaczyński wolałby go widzieć przy boku Maurrasa z „l'Action Francaise“, nie przy boku Piusa XI. I tu leży ten „Hund begraben“, wyrażając się stylem Nowaczyńskiego. Mauriac „humanista“, „arysta“, „demokrata“ i „liberał“, jest przeciw „l'Action Francaise“, przeciw totalizmowi i przeciw hitleryzmowi...

P. Nowaczyński pisze, że zgromadził w swym „laboratorium“ moc materiału do Mauriaca. Być może! Ale chcielibyśmy,

by p. Nowaczyński zwrócił uwagę na jedną — nieznaną mu — stronę działalności Mauriaca, na jego prace w J. O. C. Pan Nowaczyński prawdopodobnie nie wie, co ten znak chemiczny oznacza. Wy tłumaczy mu, że kryje się za nią wielka organizacja (wyszła z Belgii) Katolickiej Młodzieży Robotniczej, która z tej Francji, co to na „syfilizację“ ponoć umiera, potrafiła wyciągnąć jakie 70—80 tys. młodzi pełnej entuzjazmu dla Chrystusa i katolicyzmu. Widzi pan, panie Nowaczyński, — w tej to organizacji jest Mauriac czynny, tej to organizacji poświęca siły i talenty — przemawia, przyjmuje referaty, bierze udział w zjazdach... Kied yż to jego surowy sędzia z Polski był na jakim zebraniu katolickiej młodzieży? Czymże praktycznie przyczynił się do wzmocnienia katolickiej organizacji robotniczej.

Trzeba sobie wyprosić tego rodzaju polemiki, jakie dokoła Maritain'a i Mauriaca prowadzą nasi „arcykatolicy“ krytycy literaccy. Bo, jeśli dalej będą trwały, jeśli się nim nikt nie przeciwstawi,—nasi poczciwi polscy katolicy, znający Francję z powieści Dumasa, gotowi naprawdę uwierzyć, że kwiat francuskiej inteligencji z dwoma kardynałami na czele uległ herezji, popadł w ideową zależność od „Judokomuny“ (wyrażenie Nowaczyńskiego), a co najsmutniejsze, znajduje uznanie u samego Papieża. Gotowi sądzić, że prawdziwy katolicyzm reprezentuje w świecie dwóch ludzi: Maurras we Francji, a Nowaczyński w Polsce! I może jeszcze Hitler w Niemczech!

(Artykuł polemiczny „Gdzie ten Hund begraben?“ — napisał K. P.).

*

Kraków, 28 czerwca

W numerze z dnia 21.VI zamieściliśmy polemiczny felieton przeciw poglądom, które na temat katolickiego powieściopisarza francuskiego, Fr. Mauriaca, wypowiedział A. Nowaczyński w „Merkuryuszu Polskim“. W odpowiedzi otrzymaliśmy następujące uwagi od p. Adolfa Nowaczyńskiego:

Przedewszystkiem muszę tedy skonstatować, że niespodziewana napaść w tak bezwzględny i brutalny tonie spotyka mnie od początków mojej pracy pisarskiej t. j. od lat 45-ciu dopiero po raz drugi. Obie w rodzinnym moim mieście. Nigdy i nigdzie w podobny sposób mnie nie

potraktowano. Ale w pierwszym wypadku było to ze strony dziennika, z którym walczyłem również jak on nie wybredzając w doborze argumentów i chwytów a z którym dzieliła mnie wówczas przepastna różnica poglądów i orientacji na całym froncie, a co prawda na odcinku ustosunkowań do Czechów głównie. Obopólne inwektywy brały początek w różnych spornych kwestiach głównie polskich i we wewnętrznych. Skończyło się procesami raz wygranymi, raz przegranymi. Rezultat definitywny: wykreślenie mnie w rodzinnym mieście (i w Zagłębiu Kaplickim) z listy żyjących pisarzy i mój rewanż, który znalazł sobie wyraz obok negatywnych kampanji z tym, co w Krakowie ujemne a spotężniałe, pozytywną także wypowiedź w tak zwanym odkrywaniu Polakom Wielkopolski, przez trzydzieści pism ostatnio chlubnie aprobowanym. Z tej przyczyny nie mam już żadnego żalu do tego dziennika za ówczesne wulgarne spo niewieranie, a raczej żywie wdzięczność, że, pośrednio, (obrzydzając mi Kraków), przyczynił się do skierowania moich owocnych affektów na właściwe tory.

Tak było z I. K. C.

Bezprzykładna środowa napaść „Głosu Narodu” jest dla mnie przykrejsza tak przez swoją brutalność w erze, w której brutalność polemiczna szczęśliwie wyszła już z użycia i obiegu, jak również przez swój charakter uderzenia sztyłem w plecy, czy łomem zza węgła. Nie mogłem jej przewidzieć ni oczekiwać, obcej, odległej, abstrakcyjnej, dla kierownictwa dziennika napadającego na mnie całkiem egzotycznej, pobranej li tylko informacyjnie z drugiej ręki, skoro się zważy, że „Głos Narodu” pismem literackim nie jest i problemami literackimi zajmuje się li tylko przygodnie i przelotnie. Stawianie więc tak raptowne i tak gwałtowne w obronie paryskiego romansjera pansexualisty od razu sprawiało wrażenie czegoś sztucznego, wrażenie wykorzystania pierwszej lepszej do pogromienia okazji, a utwierdziło mnie w może przesadnej czy nawet błędnej autosuggestji o złej woli i zajądłej niechęci obecnego kierownictwa pisma w stosunku do mojej działalności pisarskiej, ba nawet do mojej „prywatnej osoby”. Stałe przemilczanie mojej publicystyki i bojkot moich książek (skrupulatnie przez wydawców przesyłanych), jednak jeszcze nie przygotowały mnie psychicznie do oczekiwania tak brutalnej na

paści w związku z tak egzotycznym pretekstem. Bądź co bądź bowiem pracowaliśmy w tym samym obozie, walczyli do niedawna z tymi samymi antagonistami, w obronie tych samych ideałów i interesów a tylko w innych namiotach składali broń i odpoczywali.

Od lat dwudziestu — jak nikt drugi — broniłem publicystycznie cywilizacji rzymskiej, frontu „Bogo - ojczyźnianego”, duchowieństwa katolickiego i Kościoła w Polsce, w momentach krytycznych groź nie ongiś nacierającej ofensywy i to w samej zagrożonej stolicy, walcząc z przeciwnikami bardzo wielkiego formatu i dynamiki. Nie na śpiącym partykularzu. Nie potrzebuję renomować moimi na tych polach i przedpolach zasługami..., ale i ofiarami, nawet fizycznymi. Prócz województwa krakowskiego, reszta Polski to mi jednak nadal przynajmniej „Głos Narodu” w erze swego rozkwitu i znaczenia też wielokrotnie przyznawał. — Otrzymywałem słowa zachęty, otuchy, podziękowań i wdzięczności od osobistości w hierarchii kościelnej bardzo wysokich... Swego czasu od dziś Osoby Najwyższej, do Której jak się odnoszę, można to świe żo stwierdzić w czerwcowym zeszycie „Tęczy”.

Z tych tedy przyczyn środową „polemikę” ze mną w obronie Mauriaca, dyskwalifikującą moje nie już zasługi w obronie rzymskiej Cywilizacji w Polsce, ale moje prawa do zabierania głosu w dziedzinie tych zagadnień uważam za bezprzykładnie lekkomyślną, taktycznie brutalną, intencjonalną niską napaść, smutniejsze refleksje budzącą i gorsze od dawnych napaści ze strony I. K. C. Nie miałem jeszcze lat sześćdziesięciu trzech i nie miałem jeszcze oka sztucznego wtedy, kiedy I. K. C. jednak nie považał się na porównanie mnie z ulicznikami...

Atoli i ta mnie niepotrzebna i nieobliczalna napaść ad usum Judelfini i miłe widowisko dla Stradomia, jest dla mnie pouczającą i w następstwach może okazać się też owocną.

Przedewszystkiem na moim własnym bolesnym doświadczeniu tłumaczy mi teraz i rozwiązuje zagadkę obojętnego lub negatywnego odnoszenia się do duchowieństwa, w szczególności piszącego duchowieństwa... przeważnej części świata literackiego, intelektualnej elity w Polsce nad którą to zagadką głowiłem się bezradnie w wielu artykułach dowodząc, że

nie wszystko jednak jest... Pirożyńszczyzną, że Pirożyńszczyzna, to... wyjątek.

Choć pobity teraz zniecka cepami, strzegąc się generalizacji i nie poddając affektom i emocjom, jednak postaram się wykazać w czym to jest wadliwe i błędne ustosunkowanie duchownych do duchowych kierowników naszej inteligencji. To pierwsze.

Następnie napaść „Głosu Narodu“ (instruujuącego się nieco po parafiańsku bujdami ze stolicy i źle się orientującego) przyspieszy szczęśliwie pracę nad zde-maskowaniem tak zwanego paryskiego katolicyzmu, który paralelnie z komunistami znad Sekwany, ma intencję dziś już gołym okiem widoczną popchnąć nas do wojny z Niemcami, jak tego dowodzi jasno skonfrontowanie duserów towarzysza Thoreza z niepoczytalnym ostatnim wyskokiem poety... Claudela.

Na pierwszy dopiero mój artykuł o Mauriacu zdecydowałem się nie dla jakiejś przekory i zręczności, ale po dokładnym rozważeniu tematu, zdając sobie jasno sprawę z legendowej aureoli francuskiego obiektu a równocześnie z trudnej skomplikowanej sytuacji atakującego. Pomimo tego jednak ze stu tematów literackich zaproponowałem „Merkuryuszowi“ właśnie ten najdrażliwszy temat wierząc, że po uderzeniu w samo gniazdo wspaniałych żmij będę mógł po spełnieniu obowiązku odetchnąć: *Dixi et salvavi animam meam*.

Mauriac, to dopiero początek!

Jak na Mauriaca bowiem, tak i na inne fenomeny nadsekwaniańskie poglądy mam ustalone, a tać się z nimi nie myślę. Sympatyczne, czy nie sympatyczne, popularne czy nie, z prądem czy przeciw, obojętne.

Nie zaimponuje mi wizyta paryska cesarza Indyj, jak nie zbałamucą uroczystości w Rheims. Nie wierzę w „nawrócenie“ pp.: Daladiera, Chautempsa, Boncoura, jak nie uznaję etosu i potosu „L'Humanité“ czy „La Vie Parisienne“. Nic też na to nie mogę poradzić, że ulubionymi mymi zagranicą w Europie kardynałami byli: ongiś Mercier, a dziś już raczej ...Faulhaber. Ale nigdy, przenigdy, arcybiskup Verdier.

Dzisiejszej Francji, tak nie uznaję za siostrzycę Polski, jak nie uznaje jej ...siostrzyca Italia. Dość się zresztą za nią nawypowiadałem nie bez ryzyka w erze okupacji pruskiej wtedy, kiedy jeden z

dzisiejszych błędnych rycerzyków „Marianny“ na gwałt formował pomocniczą armię Beselerowi i Hindenburgowi (broszura p. t.: „Odprawa“).

W związku z tym... frankistoską orientację zagranicznej polityki t. zw. Frontu Morges uważam za tak szkodliwą demagogię, jak szkodliwą demagogią jest nowy (na przekór) opozycyjny pro-Husytizm i semislawizm.

Nie mogę się też zawahać w jawnym potępieniu filuternie cynicznego wysyłania na gościnne występy jednego z najmilszych ongiś bohaterów narodowych, który nie narażany perfidnie na chroniczne ośmieszanie mógł i miał jeszcze piękną rolę w przyszłości do odegrania.

Protestując imo ex corde przeciw prolongowanej ad infinitum banicji najzasłużeńszych nie można jednak zamykać oczu, jeżeli i oni także zaczynają schodzić na manowce matactw, macherek, machlojek szerząc... katowicyzm a monopolizując sobie... katolicyzm; raczej już z powrotem godny w swej milczącej rezerwie „Piaś“ jak te wszystkie hałaśliwe Popiele, za którymi by przyszły nowe myśzy jeszcze żarłoczniesze...

Tak tedy z okazji „uciśnionego“ ale i uratowanego Frontu... Mauriaca można mi było podzielić się z rodakami pierwszą garścią „doświadczeń i rozmyślań“. Wprawdzie sponiewierał człowieka na starsze latka organ, gdzie się niegdyś miało tytuł i takich miłych światłych przyjaciół, ale niezaszkodzi, nie zaszkodzi. Byle teraz indignatio fecit versum! Byle to podrażniło do pełnych kampanij na całym froncie. Z Husytami, z Frankistami, z Mechesynami z normalnymi Starozakonnymi i z tymi wszystkimi, co nas będą popychali do wojny z Hamanem, by pogodzić potem Hamana ze Stalinem a z nas zrobić już dosłowną Judosławię w związku z Z. S. S. R.

(List Adolfa Nowaczyńskiego ogłoszony w „Głosie Narodu“).

*

Kraków, 28 czerwca

Z powyższego widać, że p. Nowaczyński chciał naszych czytelników zaznająć koniecznie ze wszystkim, co mu przez głowę przeszło w dniu pisania „odpowiedzi“. Są to niewątpliwie myśli cenne, ale nie zawsze istotne dla sprawy Mauriaca. Wobec tego przejdziemy po kolei tylko najważniejsze.

BULLETIN d'INFORMATION ESPAGNOLE

Paryż, 23 czerwca

Wyjątkowo niebezpiecznym zjawiskiem jest dla nas współpraca pewnych katolików z marksistami.

Dyplomacja strony przeciwnej uruchomiła odpowiednie sprężyny polityczne w Europie i oto zjawiał się nowy przeciwnik, bardziej niebezpieczny od przeciwnika z okopów. W tych warunkach możemy dziś rozróżnić z jednej strony wroga wewnętrznego, którego dobrze znamy: jest to socjalizm i komunizm, negujący istnienie Hiszpanji; jest to wolnomularstwo i jego propaganda antymilitarystyczna, jest to Moskwa, która wydaje rozkazy...

Obok tych przeciwników, dobrze znanych, jest jeszcze inny, mniej znany a bardziej niebezpieczny, który, nie orjentując się należycie, sympatyzuje z masonerią. Jako jaskrawy przykład mogę tu wymienić choćby Maritain'a oraz pewien odłam prasy, wprawiający nas w zdumienie, raniący nasze uczucia katolickie. Maritain jest przewodniczącym Komitetu Pokoju publicznego i religijnego w Hiszpanji. Ten chrzczoney żyd pozwala sobie na rozsiewanie kłamstw o rzeziach organizowanych rzekomo przez generała Franco, a poza tem broni w sposób głupi legalności rządu barcelońskiego...

Maritain i jego przyjaciele, oraz Mauriac i inni współpracownicy tej właśnie prasy... czyżby nie wiedzieli, że prawie w każdym miasteczku hiszpańskim można się natknąć na stos kamieni i gruzu, świadczący o tem, że tędy przeszła horda, że były tam niegdyś świątynie.

(Z przemówienia ministra spraw wewnętrznych rządu powstańczego w rocznicę oswobodzenia Bilbao).

SOLIDARIDAD OBRERA

Barcelona, 18 czerwca

Od pewnego czasu omawiana jest sprawa całkowitego zamknięcia tych przedsiębiorstw przemysłowych, które nie mają bezpośredniego związku z wojną i nie są niezbędne w czasach najwyższego wysiłku.

Co do nas, to już dawno poruszyliśmy

tę sprawę i wracaliśmy do niej niejednokrotnie, gdy inni dopiero teraz zaczynają się zastanawiać. Im więcej czasu upływa, tem bardziej oczywista staje się ta konieczność.

(Wyjątek z artykułu wstępnego, „Solidaridad Obrera“ jest naczelnym organem konfederacji anarchistów CNT).

treball

Barcelona, 6 czerwca

Komisja Zbiórkowa Starych Tkanin, na zgromadzeniu w dniu wczorajszym, postanowiła:

1) Wyrzucić podziękowanie merowi Barcelony, tow. Hilario Salvador, za jego życzliwe i pełne zapału współdziałanie z Komisją, a zwłaszcza za wydanie polecenia merostwom okręgowym w sprawie zbierania i układania w paczki starych ubrań i szmat;

2) Wpływać wszelkimi sposobami na obywateli, aby posiadane skrawki tkanin, używanych lub nie używanych, oraz stare ubrania odnosili niezwłocznie do merostw okręgowych, ułożywszy uprzednio w paczki, z zaznaczeniem nazwiska i adresu ofiarodawcy.

(Notatka z kroniki bieżącej. Barcelona była przed wojną ośrodkiem przemysłu włókienniczego).

ŁÓWIEC POLSKI

Warszawa 1 lipca 1938 r.

Ciekawe historie snuł mój gość; może kiedyś wspomnę o nich na łamach „Łowca Polskiego“. Dziś pragnę powtórzyć arcyciekawą gawędę.

— Po przeczytaniu pańskiego „Humoru i łaciny myśliwskiej“ — mówi p. Dydziński — przyszło mi do głowy pytanie: dlaczego myśliwych posądzają o łgarstwo więcej, niż kogo innego? Dlaczego ów pułkownik, zapytany czy jest myśliwym, odpowiedział: „Jak mam państwu powiedzieć? Strzelby ja właściwie nie mam, ale łągać lubię“... Przecież każdy w swoim fachu taksamo w opowiadaniach przesadza, nawet daleko więcej... Czy to nie dlatego,

że z myśliwymi naprawdę zdarzają się tak dziwne przygody, że zwykłemu mieszkańcowi miasta, pracownikowi jakiegoś biura ani się śniło o tem. Wszak i Mickiewicz o myśliwych powiedział, że

„Ziemia, dla uszu zwykłych mieszczan
głucha,

Tysiącem głosów szepce mu do ucha“...

— Ja na przykład jestem stary myśliwy, poluję samodzielnie już 40 lat, a przedtem od dziecka towarzyszyłem ś.p. ojcu memu, który był zawołanym myśliwym. Nigdy, panie dobrodziej, nie splamiłem ust moich kłamstwem. A byłem świadkiem i sam doznawałem takich przygód na polowaniu, że nikt, kto nie był i nie jest myśliwym, nie uwierzy. Opowiem panu kapitanowi parę przygód.

Pan Dydziński poprawił się na krześle, ja zaś zamieniam się w pień drzewa i słucham. Tylko ręka wodzi ołówek po papierze... notuję...

— Dziad mój, a mego ojca teść — płyną słowa starego myśliwego — był znanym na cały powiat wilkomierski (obecnie Litwa) myśliwym; miał znakomite psy gończe. Przypominam to sobie, jak przez mgłę. Ojciec opowiadał, że miał dziad zgrają złożoną z 8-miu psów, które się nazywały: Zagraj, Wdzięczna, Lutnia, Teraz, Niechaj, Ciężki, Smutek, Mija*)..

Po śmierci dziadka psy się dostały memu ojcu. Ja pamiętam tylko cztery psy z tej kompanji: Zagraja, Lutnię, Ciężkiego i Smutka. Miałem może lat siedem czy osiem, jak wziął mnie ojciec na polowanie w zimie. Polowano nad brzegiem rzeki „Świętej“. Mróz tęgi. Psy ruszyły zającą, ja stałem obok ojca, przy samej zamrzniętej rzece i widzę: zając na rzekę, psy za nim, zając do przerębli — niema go. Dech mi zamarł — co teraz będzie? Psy dopadły do przerębli, trop obwąchały i — buch! Zagraj pierwszy do wody, za nim reszta. Zakwiczalem nieswoim głosem: „Niema naszych piesków“ i w płacz. Ojciec zatknął mi głowę rękawiczką: „Ci-cho bądź!“ — Ucichłem i słyszę jakby z pod ziemi: „bum, bum, ciach, ciach!“... grają psy pod lodem; Zagraj basem, Lutnia dyszkantem. Okręciły i przez ten sam otwór w lodzie wyłonił się szarak — mokry, jak bóbr. Strzał — i szarak w torbie. Pamiętam to doskonale, choć przeszło z górą 50 lat od tego wypadku...

*) Trzeba to właściwie czytać bez przestanków przecinkowych. (Przyp. aut.).

— Później kiedy już z własną pistolewką łąziłem za ojcem na polowanie, mając lat 11 — 12, były u nas trzy psy gończe: Oto, którego służba zwała Ottonem, Rozkosz i Moja, zwana Mojką. Bajeczne psy. Ale przyszedł na nie zły dzień. Jednego dnia Oto się wściekł, Rozkosza w jesieni wilki zjadły, pozostała szczenna Moja. Przyjechałem z gimnazjum wileńskiego na święta Bożego Narodzenia, poszliśmy z ojcem na szaraka. Dochodzimy do lasu. Moja pobiegła naprzód i zaraz na brzegu lasu ruszyła zającą. Postawił mnie ojciec na przesmyku, sam pobiegł na drugą. Czekamy. Bajecznie goniła Moja, po 5—6 obrotów dawała; i gon taki kończył się zawsze albo ubiciem szaraka, albo, jeśli kusy daleko gdzieś uchodził, trwał do nocy. W nocy suka wracała do domu.

— Tym razem gon potrwał pół godziny — i zamilkł. Czekamy kwadrans, 20 minut — niema... Woła mnie ojciec: „Zie, synu, z naszą gończyką! Napewno wilki ją porwały, bo nie taka to suka, aby na pół godziny gubiła trop“. Idziemy szukać po lesie, ojciec trąbi, a mnie aż się płakać chce; tak kochałem Mojkę, a do tego rozpacz, że wakacje zimowe zmarnowane, bo drugiego psa nie było wtedy u nas. Może z godzinę łąziliśmy — nic nie słychać. Ojciec zły, ja smutny... Nagle: „ciach! ciach! ciach!“ Goni. Moja! Kochana! Serce podskoczyło z radości — gon idzie w naszą stronę, coraz wyraźniej słychać jej głos kontraltowy, ale prócz kontraltu jakiś jeszcze pisk słychać: „cik — cik — cik“ — kie licha? — Wyłania się szarak, ojciec go kropnął i po chwili taki widok: ciężko, prawie że stępa, biegnie Mojka, a za nią sześcioro małych, jak krety, szczeniąt, dających znać o sobie cienkimi głosikami: „cik — pik, cik — pik“. Okazało się, że oszczeniła się psica w trakcie gonu; ledwie oblizała swe szczenięta — i dalej tropem szaraka, a szczenięta za nią... Dzielne z nich psy potem wyrosły; często się zdarzało, że spudłowanego lub niestrzelanego zającą goniły, aż zamęczonego śmiertelnie łapały i przyniosły jeszcze żywego do myśliwych.

*

— Kto się nie zna na polowaniu „z ogary“, ten gotów pomyśleć, że blaguję, ale uczciwie panu powiadam, że to szczerą prawdą, com opowiedział.

— Albo taka przygoda na Polesiu: by-

łem studentem, polowałem w czasie robót leśnych z dubeltówką - pistoletówką, czyli pompówką, bo do niej nabój trzeba było pompować z góry. Odziedziczyłem ją po ojcu, a ze strzelbą razem róg na proch, bajeczny róg, „długi, kręty, jak wąż boa“ (tylko że nie centkowany). W tym rogu mieścił się równiuteńko funt prochu. Jedziemy dwiema „duszehubkami“ po rzece i strzelamy do kaczek. Na jednej łódce ja z przewoźnikiem, na drugiej gajowy — typowy Poleszuk, co to po błocie chodzi, jak łoś i w wodzie nie tonie. Pamiętam, pudłowałem straszliwie, kłamię, „rugalem“ przewoźnika i kaczki, i siebie samego. W pewnej chwili, chcąc nabić swą „fuzję“ po strzale, za mocno targnąłem za sznur zielony, na którym przewieszony przez ramię wisiał mój róg z prochem. Sznur się urwał — i róg plusk do wody i na dno. Cholera! Szkoda rogu, szkoda prochu i polowanie przepadło. Ale gajowy Poleszuk powiada: „Niczego, panoczku, zaraz dostaniesz, tu niechłybo-ko“. Zrzuca czapkę i w ubraniu buch do wody. Dał nurka — i niema go. Minuta, dwie, pięć — niema. Strach wielkooki podniósł mi czapkę na głowie: przez głupi proch człowiek utonął... „Ratujcie“ — krzycząc. Ale mój przewoźnik sobie kpi: „Panie! kab Harasim utonął u hetoj parszywoj reczce? Nigdy!“ — i pokazuje mi ręką na prawo i w dół odemnie. A woda przezroczysta, widać dno. Zrobiłem z dłoni, „końskie okulary“, nachyliam się, patrzę na dno — i czy uwierzyć pan? Widzę: siedzi w kucki na dnie mój Harasim — gajowy i najspokojniej w świecie przesypuje proch z mego rogu do swej „prochownicy“... Ot, pomyśli kto, że to niemożliwe... Ba! nie zacie, co to jest Poleszuk. Chytry i łapczywy na proch..

Spisałem wiernie gawędy mego zacnego rozmówcy.

(Wyjątki z artykułu kpt. Józefa Władysława Kobylańskiego p. t. „Humor i łacina myśliwska“).

NEW MASSES

Nowy Jork, 7 czerwca

...Ale może najbardziej uderzającym świadectwem siły Związku Sowieckiego jest krzewienie się oświaty w tym kraju. Jeszcze przed dziesięciu laty, gdy rozpo-

czynano pierwszy plan pięcioletni, ZSRR był zmuszony sprowadzać z zagranicy inżynierów, specjalistów, ekspertów i budowniczych. Teraz to się zmieniło. W swej świeżej mowie na wszechzwiązkowym zjeździe profesorów i studentów sowieckich uniwersytetów i szkół wyższych, tow. W. Mołotow, prezes rady ludowych komisarzy oświaty, przytoczył zaiste zdumiewające i rewelacyjne dane co do liczby studentów w kilku głównych krajach. Otóż we Francji i Niemczech jest po 74.000 studentów; we Włoszech 73.000; we właściwej Wielkiej Brytanii 51.000.

Czyli, że liczba studentów uniwersytetów i szkół wyższych wszystkich czterech tak zwanych „wielkich mocarstw“ europejskich, wynosi ogółem 270.000. Dodajmy do tego 146.000 studentów na uniwersytetach japońskich. Razem więc w Niemczech, Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii i Japonii będziemy mieli tylko trochę ponad 400.000 studentów stopnia uniwersyteckiego. Porównajcie to z tem co mamy w ZSRR: 550.000 studentów na uniwersytetach i w wyższych instytucjach oświatowych. Związek Sowiecki sam jeden ma więcej studentów niż wielkie mocarstwa Europy plus Japonja.

*

Na tle tych wspaniałych zdobyczy kulturalnych w kraju, który jeszcze nie tak dawno zwano „ciemną“ i „pijaną“ Rosją, szczególnej wymowy nabiera toast, jaki wznosił Józef Stalin za pomyślność nauki sowieckiej na przyjęciu uczonych uniwersyteckich na Kremlu 17 maja 1938. Podczas gdy faszyci palą książki i sięgają po rewolwery na każdą wzmiankę o „kulturze“, wyraziciel ludów sowieckich wznosił kielich:

„Za rozkwit nauki, tej nauki, która się nie odgradza od ludu, nie stoi na uboczu od ludu, ale gotowa jest ludowi służyć, gotowa jest przekazać ludowi wszystkie zdobycze nauki; za rozkwit nauki, która ludowi służy nie pod przymusem, lecz chętnie, ochotnie.

Za rozkwit nauki, tej nauki, która swym dawnym i uznanym przywódcą nie pozwala wycofać się samolubnie w skorupę (! — Merk.) arcykapłanów wiedzy, w skorupę monopolistów wiedzy“...

(Z niepodpisanego artykułu p. t. „Potęga Sowietów“. Prosimy o porównanie z cytata następną).

MEY

Warszawa, 19 czerwca

Smutnych anegdot o nieuctwie sowieckich nauczycieli, lekarzy, inżynierów — nie chce się nawet powtarzać. Po pierwsze jest to zbyt łatwe wskutek obfitości materiału, po wtóre zaś nikogo to nie przekonywa, gdyż każdy, przyjmując te opowiadania właśnie jako anegdoty, śpieszy ze swej strony podać przykłady nieuctwa i ciemnoty znanych mu osób również poza ZSRR. Ale jeżeli nauczyciele sowieccy uważają, iż rzeczownik „utopia” pochodzi od czasownika „utopić”; jeśli nie słyszeli o wsiach potemkinowskich ani o Potemkinie; jeśli uczniowie klasy ósmej wręcz nie rozumieją tekstów z „Eugenjusza Oniegina” — to wszystko to świadczy o poziomie ogólnym, o tej „normie” pojęciowej, która charakteryzuje sowiecką „inteligencję”.

Nie dajmy się złowić na wędkę bolszewicką. Inteligencja w dawniejszym tego słowa znaczeniu już właściwie w ZSRR nie istnieje. Liczba jej prawdziwych przedstawicieli jest tak znikoma, warunki, ich życia i pracy są tak udręczające i niepewne, że ludzi tych nie można już nazwać „cienką warstwą” społeczeństwa sowieckiego. Jest to raczej zwiewna mgiełka, obłoczek, mogący zginąć, wyparować przy najłżejszym podmuchu czekistowskiego „boreasza”.

Od inteligencji tej odpadli przedstawiciele tych zawodów, które stanowiły jej ciało.

Widzieliśmy tutaj, zagranicą, najroz-



Trzeba zwrócić jednostce ludzkiej, standaryzowanej przez życie nowoczesne, jej osobowość... Ludzie, to nie maszyny produkowane serjami. Aby odbudować ich osobowość, musimy strzaskać ramy szkoły, fabryki i biura, odrzucić nawet zasady cywilizacji technicznej.

(Dr. Alexis Carrel „Człowiek, istota nieznana”).

maitsze wcielenia tej „namiastki”, która zastąpiła inteligencję w ZSRR; a więc: studentów, nauczycieli, inżynierów, nawet „pisarzy”. Nic nie ujmując tym żywym, szczerym rosjanom, którym energia osobista, przypadek czy też konieczność otworzyły drogę zagranicę, wypada z całą sumiennością wyznać prawdę: prawie żaden z nich nie umiał poprawnie i sensownie wyłożyć swych myśli na papierze, zakres ich pojęć i ich język był ciasny, skąpy i ubogi.

(Z artykułu W. Jewgenjewa p. t. „We władzy namiastek”).

Pourquoi Pas?

Bruksela, 1 lipca

Jeden z czytelników pisze do nas z rozpaczą, że w miasteczkach walońskich Brabantu, między innymi w Incourt, gdzie ani jeden mieszkaniec nie mówi po flamandzku, gdzie wszyscy od niepamiętnych czasów byli walonami, na słupach przydrożnych wzdłuż szosy biegnącej z Lowanium do Namur zamalowano napisy „Louvain” i umieszczono nowe „Leuven”.

Ludność okoliczna ma tego dość i zaczyna się burzyć przeciwko takiemu pomiataniu jej uczuciami. Władze, jak to zwykle bywa, zalecają spokój, ale wypadki wcale nie wpływają kojąco.

(Notatka p.t. „Zabór”).

ŚWIAT

Warszawa, 2 lipca

Dobrodziejstwem rządu „Frontu Ludowego” we Francji było wprowadzenie 40-to godzinnego tygodnia pracy. W rezultacie tej reformy sklepy i magazyny były otwarte 5 dni w tygodniu. Jedne zamknięte były w soboty i niedziele, inne w niedziele i poniedziałki. Obecny rząd p. Daladiera skasował tę reformę. Reakcjonisci? Zacofańcy? Nie. Tylko reforma wydała dla pracowników wręcz odwrotny skutek: bankructwa i zamknięcie firm. Zbankrutowały wielkie, olbrzy-

mie magazyny: La Fayette i Samaritaine. Zbankrutowało pozatym 18.000 sklepów.

Te cyfry w samym Paryżu oznaczają utratę pracy przez kilkadziesiąt tysięcy pracowników handlowych. Krótka była radość z nadmiernych wakacyj. Za wolne poniedziałki — dziś katastrofa likwidacji posady i zupełnej wolności. Takie reformy zdrowy sens francuski kwalifikuje przysłowiem o „wylewaniu dziecka wraz z wodą z wanny“.

(Z rubryki „Połów pereł“, napisał Obywatel Zero).

Dos Judisze Togblat



Warszawa, 3 czerwca

Latwo zrozumieć, dlaczego nasz los jest taki, że ciągle się musimy przenosić do nowych miejscowości i szukać przytułku w nowych krajach. Tak jest, ale nie z powodu naszych żydowskich wad, lecz odwrotnie, z powodu naszych zalet. Albowiem my żydzi jesteśmy najlepszym, najsilniejszym z narodów. Dlatego z woli Najwyższej Opatrzności przenoszą nas z miejsca na miejsce, żebyśmy ustawicznie coraz gdzieindziej służyli jako błogosławione ziarenka dla płodnych owoców.

Tak, los nasz jest taki. Jest to ciężki,



Nie wiem, co o tem myśleć. Kohen opowiada, że Ganc głosi chrześcijaństwo i stara się nawracać synów izraelskich. Jeżeli tak czyni z przekonania, jest głupcem; jeżeli przez hipokryzję, jest kanajką. Ale ja Ganc nie przestanę lubić, choć, mówiąc szczerze, wolałbym aby skradł srebrną zastawę.

(Henryk Heine, wyjątek z listu do M. Mosera).

bardzo ciężki los, ale o wysokiej misji i wielkim celu.

Naszem tułactwem i bojowniczością powinniśmy służyć światu, żeby go obznajmiać z wielkimi prawdami bożemi.

Ale my sami także zostajemy oczyszczeni i wzniesli po każdej fali nieszczęść i prześladowań, która nas zalewa. Nasze cierpienia i poniżenia są upadkiem w celu wywyższenia. Ta nienarzucona nam z zewnątrz pokora przygotowuje grunt dla naszej wzniosłości i rozkwitu wewnątrz. U Mędrców napisano: „Dlaczego Izrael jest porównywany do łydgi wina? Bo jak ją depce się najpierw, a potem ona wchodzi na stół królewski, tak samo Izrael“. Nie mogą nas, pozał się Boże, rozdeptać brutalne buty naszych wrogów i prześladowców, ale one wydobywają z nas ukryte i nagromadzone siły, potrzebne i pożyteczne dla dobra całej ludności.

Ciężkie, ołowiane chmury, które ściągają tak często na horyzonty narodu żydowskiego, wywierają ten skutek, że przyominają żydom o ich zadaniu i celu, jako świętemu wybranemu narodowi.

*

Po każdym odchyleniu od naszej swojej drogi, przychodzi „mocna ręka“ i nawraca nas na własne drogi, dla nas wytknięte.

(Z artykułu sens naszych cierpień“).



Londyn, 10 czerwca

Nie tak dawno, włoska prasa antysemiticka upatrzyła sobie p. Leona Bluma, ex-premjera Francji, za główny cel ustawicznych ataków na „czerwoną Francję“ i na „opanowanie świata przez żydów“. Za dni premjerowania Leona Bluma sądzono, że „sumienie“ Włoch faszystowskich gorszy fakt, iż żydowski premjer Francji jest zarazem przywódcą socjalistów. Jednakże teraz stało się rzeczą jasną, że nie socjalizm p. Bluma, lecz jego żydowskość, wystawiła go na napaści ze strony faszystów włoskich.

Bo, aczkolwiek w gabinecie francuskim niema już p. Bluma, jest w nim inny żyd, p. Georges Mandel, minister kolonji. Pan

Mandel nie jest socjalistą; owszem, jest zachowawcą. Niemniej przeto, antyżydowski „Il Tevere“ napada go gwałtownie, oskarżając go, że kształtuje politykę Francji „korzystnie dla krajów, rządzonych przez żydów, a wrogich Włochom faszystowskim“. — Sekunduje temu piśmie „Regime Fascista“, zwąc swoją nową ofiarę „Królem Izraela“, uprawiającym politykę zgodną z pragnieniami wszechświatowego kongresu żydowskiego w Genewie.

(Notatka redakcyjna p. t. „Antysemitom włoskim jest wszystko jedno“).

The New
REPUBLIC

Nowy Jork, 1 czerwca

Stronnictwo narodowo-socjalistyczne w Austrii Górnej ofiarowało Hitlerowi przedhistoryczną maczugę kamienną, jako symbol wchłonięcia Austrii przez Rzeszę.

(Z rubryki „The Bandwagon“).

Obiady czwartkowe

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelniczek i Czytelników na dzisiejszy „Przegląd Prasy“, w którym m. i. rejestrujemy szczegółowo polemikę w sprawie Mauriaca.

Jest to klasyczny przykład polemiki wedle recepty rabina z Kocka, rebe Potasznika. Reb Potasznik tak wykladał swym uczniom zasady polemiki:

Bo czem jest demokracja? Jest panowaniem liczby, ale nie nad przywi-
lejem tylko, lecz nad wiedzą i rozu-
mem, więc panowaniem materji nad
duchem, supremacją karjerowiczów-
demagogów, wiodących za sobą spo-
dlone agitacją i roznamiętnione ma-
sy.

(M. Zdziechowski: „W obliczu końca“).

— Wy ssorities paralelno (spierajcie się równolegle). Wy nie uderzajcie w mocne punkty przeciwnika, np. w A, w B, w C i tak dalej, ale obok. Starajcie się zawsze trafić między A i B, między B i C i tak dalej. Iszczytie dyri w ciełom (szukajcie w całym dziury).

KLASYCZNY PRZYKŁAD

Czytelnicy pamiętają nasze artykuły, demaskujące ten ciemny typ, grasujący w *polityce* europejskiej pod nazwiskiem Mauriaca, reklamowanego, jako pisarz „katolicki“. Wykazaliśmy wówczas, że przedewszystkiem, na wstępie, odnośnie literackiej strony zagadnienia:

1. Mauriac szerzy fałszywy katolicyzm, podszyty jansenizmem, niesłusznie więc i bardzo szkodliwie uchodzi za katolika.

2. Mauriaca, na „autorytet katolicki“ lansuje a) międzynarodowe zwycięstwo, b) cały zorganizowany dziś obóz demokratyczno - liberalny, aż do socjałów włącznie, c) w szczególności w Polsce reklamują go namiętnie wszystkie ogniwa t.zw. „folksfrontu“, od „Wiadomości Literackich“ poczynając, na „Naszym Przeglądzie“ i „Naszej Opinji“ kończąc.

O wiele groźniej wygląda ten ponury typ od strony politycznej. Przeczyliśmy dowody, że Mauriac, wspólnie z paczką innych, jemu podobnych:

1. Uprawia namiętną kampanję prokomunistyczną, podpisując odezwy przeciwko Hiszpanji Narodowej, organizując wiece pod hasłem „Des avions pour l'Espagne“, prowadząc propagandę wojenną przeciwko włochom, krótko mówiąc zachowuje się, jak typowy agent Kominternu, usiłujący wpłatać świat cały w pożogę wojenną w obronie bankrutującego re-

żimu demo - liberalnego, który najlepiej toruje drogę komunie.

2. Wściekle, a systematycznie szkaluje Polskę, redagując pismo „La Juste Parole“, ogłaszające tasiemcowe brednie o pogromach w Polsce i t. d.

3. Prowadzi najwyraźniej zdradziecką, promasońską akcję zjudaizowania katolicyzmu, której to akcji wyłącznie prawie (poza agitacją filosemicką) poświęcona jest owa „La Juste Parole“.

ODPOWIEDŹ

I proszę: oto jaką „odповідь“ ogłosił „Głos Narodu“ (razem z nim broni Mauriaca tylko prasa żydowska i „Robotnik“). Ani jednego rzeczowego argumentu na wymienione powyżej punkty. Nawet cienia próby podważenia któregośkolwiek z nich. Nic do rzeczy, nic istotnego.

Zato szukanie dziury w całym, zato trafiać pomiędzy wszystkie punkty powyższe. Argumentów niema, żadnego punktu ani nawet ugryźć nie można. Ale wyzwicka, obelgi, insynuacje.

Oto styl i klasa. Proszę tylko porównać to, co pisał MERKURYUSZ i to, co pisze „Głos Narodu“. Porównanie wystarczy.

I jeszcze jedno, jako post scriptum. Proszę zauważyć ten drobny szczegółik: my podajemy artykuły „Głosu Narodu“ w całości.

Nie chcę twierdzić, co byłoby już niegrzeczne, iż dlatego, że są one wodniste i tylko faszerowane wyzwickami. Podajemy, bo *naszej sprawie* „Głosy Narodu“ nie zaszkodzą. Podajemy, bo się tem wszystkim bawimy. Ale niechby tak „Głosek Narodu“ ośmielił się podać którykolwiek z naszych argumentów, nie spreparowany przez siebie, lecz w pełnym brzmieniu. Le-

żałby robaczek, jak ćma na profitce.

„Głos Narodu“ tyle sprytu ma: żeby latać daleko od światła.

POST SCRIPTUM II

I drugie post scriptum. Czemż ćmo kochana, czemż komarku brzęczący, łamiesz ósme przykazanie? Czemż się wyklamujesz, żeś „zamieścił odpowiedź Nowaczyńskiego w całości, bez skreśleń“? Kiedy Nowaczyński pisze nam wyraźnie, czarno na białem: „skreślił cały początek i koniec“! Czemż (jakby tu delikatnie powiedzieć) mijasz się, ćmo, z prawdą, że Nowaczyński pozwolił „wszystkie te rzeczy skreślić“, kiedy Nowaczyński napisał, że można skreślić, to, co redaktora osobiście uraża?

Czemż opowiadasz bajeczki, żeś prosił Nowaczyńskiego o książki i recenzje 22 i 23 czerwca, kiedy to była kartka o tem, że będzie w „Głosie Narodu“ artykuł o Nowaczyńskim (właśnie go zamieszczamy) i prosisz, „Ćmo Narodu“ o kilka słów na ten temat. Cóż to była za idea napaść kogo z nożem, styłu, i pisać mu pokornie, że się zamieści odpowiedź? Tchórzliwe zostawienie sobie furteczki? Nowaczyński cały ten epizod określił, jako dowód „kretynstwa redaktora“, my określamy go prościej: I chciałaby, ta „Ćma narodu“ i boi się.

I chciałaby ćma bronić Mauriaca i na fołksfrontówkę nie wyjść i Nowaczyńskiemu się nie narazić. I panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek.

J. B.



Większość nie ma nigdy racji po swojej stronie. Nigdy nie będzie porządku tam, gdzie głupcy rządzą mądrymi. Większość może mieć siłę, niestety, ale tylko mniejszość ma rację.

(Ibsen: „Wróg ludu“).

Czytelnicy robią gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek by poruszony temat był godny uwagi.

W razie braku miejsca, lub z przyczyn od redakcji niezależnych, może zająć konieczność poczynienia skrótów i streszczeń. MERKURYUSZ prosi Czytelników, aby raczyli uwzględnić ewentualne zmiany.

Teksty redakcyjne podajemy drukiem grubszym, cytaty zaś z listów oddzielamy gwiazdkami.

Red.

BLAGA W SZTUCE

Spieszę serdecznie podziękować za artykuł „Błaga w sztuce”. Na tak zwanych szkołach i kierunkach zupełnie się nie znam, ale mnie krew zalewa, kiedy widzę konia, który stąpa naraz obiema lewymi nogami, a łokieć ma pod mostkiem. Albo gdy widzę babę, która ma mniejsze lewe oko a biceps koło łokcia. Albo gdy widzę odkładnicę po lewej stronie pługa, lub też zamek przy karabinie po lewej, bo i tak bywa.

Krew mnie, mówię, zalewa, bo poco łągać? Od koni są Kossakowie, krajobraz to Rapacki, Chełmoński, polowanie Fałat, twarz Lenz, kobyła fornańska Brant. Niema sztuki wczorajszej i dzisiejszej, jak chce pan Kozłowski z Igani. Redaktor Zambrzycki świętą miał rację i po męsku napisał. U nas się każdy obraża, bo zwykle nie umie dowieść, dlaczego tak a nie inaczej postąpił. Wspaniale napisał Merkuryusz o tej bładze w sztuce.

Stały Czytelnik z Pomorza.

ZNAJOMOŚĆ PRAWA.

Pierwszy lepszy powtarza dzisiaj, że nikt nieznajomością prawa tłumaczyć się nie może. Istotnie: prawa!

Rzymianie, stworzywszy nieporównany system prawny, wypowiedzieli tę zasadę. Ale odnosiła się ona do prawa; prawa odwiecznego — jus divinum, nie zabijaj, nie kradnij, nie złorzecz i nie krzywdź. Jus zakazywało krzywdzić.

Co innego była ustawa, lex, czyli norma nakazowa czy zakazowa opatrzona

rygorem kary. Nieznajomość legis nie mogła być traktowana narówni z nieznajomością juris. Wszak to nie wszystko jedno: zabić, albo nie spełnić świadczeń na rzecz świeżo przybyłego legjonu, podług nieznanej jeszcze ustawy.

Dwa z czubem tysiące lat temu rozumiał różnicę między jus i lex każdy „szary” rzymianin, a dzisiaj...

Biegnę na pocztę z listem, powiadam „Polecony”. Panienka nie przyjmuje, bo koperta ma „oklejone okienko”. Dlaczego? Taki przepis ordynacji pocztowej. To co mam zrobić z kopertą, jeżeli pocztę już zamykają? Zresztą, skąd ja mogę znać tę ordynację pocztową? Trudno, powiada panienska, nikt się nieznajomością prawa nie może tłumaczyć!

Z tego wynika, że pierwszy lepszy przepis, wypocony w pierwszym lepszym urzędzie, przez pierwszego lepszego urzędnika, który się nie parał wiedzą starożytnych, każde rozporządzenie, od którego z roku na rok puchną różne Dzienniki Urzędowe, wszystko to ma być **prawem!** I to ma być identyfikowane z jus divinum, aeternum, aequum et justum.

Oponent.

MAGJA P. PARANDOWSKIEGO

W poprzednim zeszycie prześwietlona została „głębia” p. Parandowskiego w ocenie chrześcijańskiego ujęcia problemu płci. Obecnie mamy do zanotowania dowód wnikliwości tego olimpijczyka nawet w dziedzinie tak odległej od mitologii jak głośne procesy moskiewskie.

W artykule „Pochwała wieku XIX” (Wiad. Liter. z 19.VI r. b.), wyliczywszy szereg zdobyczy tego wieku, p. Parandowski dość nieoczekiwanie przechodzi do zagadki procesów moskiewskich. Zdawałoby się, że kto jak kto i gdzie jak gdzie, lecz Parandowski, w pochwałę wieku XIX, nie powinien nawet zerknąć w stronę Moskwy. Rzecz jednak jest taka, że w pochwałę pominął on najkapitałniejszą „zdobycz” tego wieku, ostateczne sprecyzowanie i podniesienie materializmu dziejowego do wyżyn doktryny uniwersalnej. A że dla normalnie myślących ludzi związek pomiędzy tą doktryną a Moskwą i jej procesami jest oczywisty, więc wyłoniła się trudność tego rodzaju: pominąć te sprawy przezornym milczeniem — niedobrze, bo zbyt ważne; pochwalić komunę otwarcie — ryzyko, na-

wet dla Parandowskiego; potępić, choćby zlekka — jeszcze gorzej, bo gotowi wyrzucić z PEN-clubów... A tu już wypisało się pięknie brzmiący tytuł: Pochwała wieku XIX...

Co robić? Ano, cóż jak nie pójść po rozum do Moskwy! Jak wiadomo „ośrodki dyspozycyjne“ fołksfrontu ostatnio tolerują jakie takie urągania na temat procesów moskiewskich, czytelnicy narazie nie zorientują się o co idzie, potem zapomną, a w wyniku pozostanie wrażenie „poważnego głosu protestu w imię...“ etc. etc. Cóż tedy znalazł p. Parandowski w Moskwie na pochwałę XIX wieku? — Oto otwarły się przed nim „mroczne otchłanie“ średniowiecza, doszły go echa procesów czarownic, owionął żar stosów inkwizycji — i sporo innych jeszcze okropności z tegoż repertuaru. Ale nie dojrzał ani odrobiny wieku XIX z jego Marksem, Bakuninem i Leninem, ani krzty mściwości i perfidji starozakonnej, ani żdzbla barbarzyństwa i okrucieństwa czerwonego wschodu, który tak bujnie rozkwitł na urodzajnej glebie dziewiętnastoletniego materjalizmu...

„Ohyda“ procesów moskiewskich została „przypadkowo“ zawleczona do aparatamentów na Łubiance wprost ze średniowiecza, z pominięciem wieku XIX...

Tako rzecze Parandowski.

hm.

MOJA ANKIETA

W związku z niezmiernie ciekawym problemem, jaki wyłonił się w rubryce „Czytelnicy robią gazetę“, na temat zła i dobra chciałym i ja „wturcić swoje trzy grosze“. Nie jestem filozofem, ani znawcą pism Myślicieli, tem nie mniej, tak jak chyba każdy człowiek, mam swój pogląd na tę kwestję, pogląd zgodny, zresztą, w zupełności ze stanowiskiem pana prof. Lutosławskiego.

Otóż chciałem podzielić się z Merkuryuszem „wywiadami“ jakie uzyskałem na ten temat od różnych „osobistości“. A więc:

Mechanika: „każdy czyn jest, pod względem moralnym, wypadkową działania dobra i zła. Gdyby zło nie istniało, wszystkie czyny byłyby dobre. Gdyby nie istniało i dobro — nie istniałyby wogóle czyny (moralne oczywiście).“

Historja: „Już w starożytnym Egipcie... a nawet u progu ludzkości, w raju, wi-

dzimy zło występujące osobowo. I powtarza się to przez wszystkie wieki, wszystkie cywilizacje, wszystkie religie i dzieje wszystkich narodów, aż do dnia dzisiejszego“.

Przyroda: „Nie znoszę próżni! Jeśli w danej chwili, w danym miejscu usuniemy dobro, przestrzeń ta musi być zapełniona czemkolwiek. Sądzę, że zapełniona zostanie złem, jako aktywną przyczyną zniknięcia dobra“.

Chłopski rozum: „Nie może działać to, czego niema!“

Scholastyka: „Jeśli zło nie istnieje, jak mógł Chrystus, który jest Wcieleniem dobra, walczyć na pustyni z szatanem?“

Sztuka: „Zło istnieje! Sam, bowiem brak dobra nie nadażyłby być natchnieniem tylu genialnych dzieł, które właśnie pod wpływem, a często i w imię zła, powstały“.

Moralność: „Wszelkie działanie można zakwalifikować, jako czyn dobry, lub obojętny. Czyn dobry, to czyn powodowany Dobrem; czyn zły, powodowany Złem; czyn obojętny — czyn pozbawiony charakteru obu tych przyczyn. Gdyby zło nie istniało, czyn obojętny, byłby powodowany złem, jako brakiem dobra, czem byłyby wtedy czyn zły?“

Złoty Cielec: „Czemże jest Żądza Złota, jeśli nie jest Złem?“

Moja Dusza: „Byłam naocznym świadkiem walki człowieka ze złem. Sama tę walkę prowadzę wciąż. Znam Zło, widziałam Je“.

Oto co mi się udało uzyskać w „wywiadach“ i dlaczego podzielać w zupełności zdanie prof. Lutosławskiego.

Komunikując o tem Szanownym Czytelnikom, jak zwykle kończę wyrazami szczerych, jaknajlepszych życzeń dla „Merkuryusza“.

Wł. Krzyżanowski (W-wa).

KASYNO GRY W JURACIE.

Cytując głosy prasy, autor listu omawia krytycznie projekt założenia kasyna gry na wybrzeżu polskiem. Zarobi na tem słynny p. Lewin, a skarb Państwa straci.

*

„Krakowski Kurjer Ilustrowany“ (Nr. 141) podaje, że otwarcie kasyna gry w Juracie jest już pewne w 90 procentach. Martwi się tylko, że dojazd jest niewygodny i proponuje Orłowo. Słusznie, goście pana Lewina z Juraty nie są tak liczni,

bez kłopotów dewizowych mogą jeździć i do Sopot.

Typów pokroju Lewina mamy może kilkunastu, lecz typów podobnych, jednak drobniejszego kalibru, należy liczyć na setki. Oni też muszą żyć. Trzeba więc stworzyć liczny sztab współpracowników kasyna, aby dać możliwość hazardowania się szaremu urzędnikowi i obywatelowi w Orłowie Morskiem, z wygodniejszym dojazdem.

Miljony ciekną z zebranych z trudem podatków Lewinowymi dziurami, Lewin siedzi w Paryżu zamiast w więzieniu, a szary obywatel żałuje, że nie urodził się eskimosem.

W.

Czytelnicy zapytują

JWPan Tadeusz P-cki (W-wa) pisze: Jako namiętny palacz, z dużym zacięciem przeczytałem artykuł p. kpt. O., wydrukowany w ostatnim zeszycie. Mam nadzieję, że od tak dobrego znawcy tytoniu otrzymam pożyteczną radę.

Chodzi mi o to mianowicie. Dostałem w upominku szkatułkę do przechowywania tytoniu. Jest to pudełko z brzoźowego drzewa o pięknym naturalnym desenie, inkrustowane czarnym dębem, nie seryjne, roboty amatorskiej. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie zapach drzewa, nie harmonizujący z zapachem tytoniu. Przed wojną oglądałem w Londynie podobne szkatułki, spreparowane w ten sposób, że wydzielają szlachetny zapach antypki. Podobno majstrowie angielscy napajają drzewo wywarem z kory czereśni, czy też jakąś mieszaniną, która na długie lata nadaje drzewu miły aromat udzielający się tytoniowi. Będę bardzo wdzięczny za wyjaśnienie w tej sprawie.

JWPan M. R. G. (Poznań) zapytuje: Kto z Czytelników (czek) Merkuryusza

mógłby mi wskazać źródło nabycia i polecić dobry słownik litewsko - polski (nie polsko - litewski), o ile możliwości wydany niedawno, a w każdym razie po reformach językowych.

*

JWPani Janina O-wska (W-wa) pisze: Kupiłam w antykwarni małą broszurkę pod tytułem „Wielkie Erratum czyli dowód, że Napoleon nigdy nie istniał“. Jest to tłumaczenie (z francuskiego?). Tłumacz nie ujawnił swego nazwiska, autor też nie wymieniony. Odbito w roku 1837 u W. Deckera w Poznaniu. Wydał J. J. Heine. Na końcu książeczki znajduje się uwaga tłumacza, który przypuszcza, że dziełko jest satyrą na „Origines de tous les cultes“ Karola Dupuis. Chciałabym wiedzieć, czy to prawda, pozatem kto napisał tę niezwykłą fantazję i kto ją przełożył na język polski?

*

JWPan K. J. (W-wa) pisze: Kto z Czytelników zechce łaskawie pożyczyć mi na kilka dni komplet czasopisma „Antena“? Jest to sprawa dla mnie ważna, chciałbym odnaleźć pewną notatkę. Dziękuję zgóry.

Czytelnicy odpowiadają

JWPanu inż. K-kiemu — W numerze 29 Merkuryusza Polskiego umieszczono notatkę Szanownego Pana Kolegi w sprawie dwu książek. Miło mi jest zakomunikować, iż jestem w posiadaniu dzieła Sombarta p. t. „Żydz i życie gospodarcze“ w tłumaczeniu dr. M. Brokmanowej, wydanie warszawskie z roku 1913. Jestem gotów Szanownemu Panu Koledze odstąpić. Cena dzieła wynosiła 4 ruble 50 kopiejek.

Zapytuję, ile Sz. Pan Kolega skłonny jest zaofiarować za tę książkę, przyczem nadmieniam, iż całą uzyskaną należność przekażę natychmiast na cele krucjaty prasowej na Kresach dla nowonawróconej szlachty zagrodowej. Doceniam ogromną doniosłość masowych nawróceń tak dla Narodu Polskiego jak i dla Kościoła Katolickiego, przeto w jaknajwiększej mierze chciałbym tym naszym braciom z sercem i pomocą pośpieszyć.

Nadmieniam, że wymieniona książka nie jest oprawiona i nawet nie wszystkie kartki są rozcięte.

Inż. Wł. Palczewski
(Luboń).

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerja

Odpowiedzi redakcji

JWPan Kazimierz Sk. Kr-wski (Rasz-tów) — Serdecznie dziękujemy za list i za piękny album.

JWPani H. B. (W-wa) — Bardzo ciekawy wycinek. Postaramy się wyjaśnić sprawę. Dziękujemy za pamięć.

Tow. Czyt. Lud. — Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. spowodowaną chwilowym brakiem czasu.

JWPan Adam K-wski (Kamienna) — Czytaliśmy tę wiadomość w kilku dziennikach, znamy jej źródło (jedna z zagranicznych agencji prasowych). Postaramy się sprawdzić. Tego rodzaju informacje są często puszczane rozmyślnie.

J. P-ę (Poznań) — Za drugi list dziękujemy. Odpowiedź zamieściliśmy w zeszyocie poprzednim. Łączymy pozdrowienia.

JWPan A. S-cki (Łuck) — Ciekawe i trafne rozważania Szanownego Pana, dotyczące pewnych wydawnictw. postaramy się szerzej opracować. Istotnie, zestawienie niektórych faktów wypada bardzo malowniczo. Dziękujemy serdecznie za przyjemny list oraz za skierowanie naszej uwagi na poruszony w nim temat.

JWPan B-s — Za wycinek z „Kurjera Polskiego“ dziękujemy. Skorzystamy.

JWPan W. Z. (Gdynia) — Szkoda, że Szanowny Pan zrobił zastrzeżenie w sprawie ogłoszenia listu. Wymiana zdań na ten temat, między Czytelnikami, byłaby ciekawa. Co do nas, to w tegorocznym zeszycie 29-ym daliśmy wyczerpujący artykuł z trzema mapkami, poświęcony polskiej polityce zagranicznej. Wypowiadamy się często; bądź co bądź częściej i jaśniej niż nasze MSZ. Dziękujemy za list i ślemy pozdrowienia.

Czytelnikowi z Krakowa — Otrzymaaliśmy wycinki z „T. D.“, dziękujemy. Do wyzyskania będą trudne. Prosimy o dalsze.

JWPan Rupert J-wski (Kurzeniec) — Otrzymaaliśmy list, z którego przebija zapał i chęć czynu. Cóż, kiedy poruszone tematy dadzą się omówić tylko osobiście. Gdyby Szanowny Pan był w Warszawie, prosimy o telefonowanie się z nami.

JWPan Bol. Sł-ski (Poznań) — Uster-

ki znikną z chwilą gdy MERKURYUSZ rozwinie się jeszcze lepiej. Od roku 1933 jest jednak duży postęp. Co do innych uwag Szanownego Pana, to zgadzamy się, że są słuszne i nie omieszkamy z nich skorzystać. Do p. U skierowaliśmy pocztę ekspresem. Zobaczmy, jaki będzie tym razem skutek.

Wielebny Ks. Karol S. — Książka ta jeszcze do nas nie doszła. Zlecenie postaramy się spełnić, a odpowiedź wyślemy listownie.

JWPan Dr. Andrzej Z. — Jest to zjawisko dość osobliwe, że z nastaniem upałów w gazetach zaczynają się ukazywać pseudo - naukowe artykuły i wzmianki. Sprawie tej poświęcimy oddzielny artykuł, a i we fraszkach coś się znajdzie. Za nadesłany wycinek serdecznie dziękujemy.

Czytelnikowi z Truskawca — Szkoda, że Szanowny Pan nie podpisał listu. Zamieścilibyśmy chętnie jako odpowiedź na listy pp. T. i G., których dobrej woli nie mamy prawa kwestionować.

JWPan Władysław Krz-wski (Warszawa) — Nadesłany artykuł zamieścimy tem chętniej, że wywiązała się już wymiana zdań między Czytelnikami. Za pamięć serdecznie dziękujemy.

JWPani Mada — Doskonały wycinek. Oby więcej takich!

JWPan h. m. — Artykuł Szanownego Pana już w drukarni. Dziękujemy i polecamy się dalszej pamięci.

JWPan Kazimierz T-icz (Bettel, Malines) — Wiemy o tem z prasy. Po wypadkach w Banku Narodowym, które i u nas były głośne, publiczność polska przestała się interesować karierą van Zeelanda. I słusznie. Dziękujemy za nadesłane broszury.

JWPani R. M. A. — Adresu nie znamy.

JWPan Wiktor R-ski (Gródek) — Nie ma pomyłki w obliczeniu. Do końca września. Dziękujemy serdecznie za adresy przyjaciół.

JWPani Teodora M. (Lida) — Zamówienie skierowaliśmy do księgarni. Wyślą za zaliczeniem.

JWPan Wacław F. (Kosów) — A my jednak zrobimy Szanownemu Panu niespodziankę i przyjedziemy. Kiedy? Przy-

szość pokaże. Dziękujemy za pamięć i słowa uznania.

JWPan S. N. (Krzemieniec, Zautek Słowackiego 1.) — Na propozycję Szanownego Pana chętnie się godzimy. N-ry w dalszym ciągu wysyłamy.

JWPan H. hr. T-wski (Rudnik)—Zlece nie Szanownego Pana wykonane. Prosimy przyjąć pozdrowienia.

Frafzki

UCZMY SIĘ!

W stołecznym „Pytonie Ludowym“ (3.VII) znajdujemy bardzo ciekawą i mądry artykuł pod tytułem „Narodziny księżycy“:

Ziemia w swej wczesnej młodości była płynną masą, w której pod wpływem przyciągania słonecznego wytworzyło się falowanie w postaci przypływów i odpływów sił wewnętrznych, w samej materji ziemskiej powstały drgania, które miały na celu zachowanie kształtu ziemi. Wskutek tych dwóch drgań, których ilość wzrastała z niesłychaną szybkością, z wnętrza ziemi wytrysnęła część materji planetarnej, która narodziła księżyc. Od tej chwili księżyc nie może oderwać się całkowicie od swej matki - ziemi i krąży dokoła niej.

Powstanie księżycy nie jest wypadkiem odosobnionym we wszechświecie. Wiele planet wytworzyło swoje satelity...

No, nareszcie wiemy, jak to było z tym księżycem. I co to za rozkosz umieć czytać!

JEDNA LITERKA

Stołeczny „Dobry Wieczór“ z dwudziestego dziewiątego czerwca przyniósł taką wiadomość:

Wczoraj w godz. południowych po raz pierwszy na terenie parlamentu zjawili się mianowani przed paroma tygodniami przez P. Prezydenta R. P. senatorem b. premier prof. Kazimierz Bartel. Prof. Bartel prowadził b. ożywione rozmowy zarówno z senatorami jak i ośłami.

Po ukazaniu się numeru na miesiąc, nieszczęsny korektor pobiegł do

baru i duszkiem wypił butelkę bartłówki *).

N ZAMIAST R

Nie miał szczęścia profesor Ułaszyn. Ogłosił artykuł o Kartezjuszu w demokratycznym „Nowym Kurjerze“ (18.XI.37), a tu jakiś faszystowski chochlik zecerski pozamieniał litery. I wszystko wyszło naodwrot:

Kartezjusz wraz ze Spinozą był i jest przede wszystkim przedstawicielem nacjonalizmu...

Wolnomysłci polscy nie bez racji wydali w serji widoków p. t. „Wielcy nacjonalisci“ jedną, poświęconą Kartezjuszowi.

Och! Profesorze!

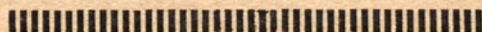
ŁADNY PRZYJACIEL

Wiadomość wojenna „Pytona Ludowego“ (13.VI):

Wczoraj na froncie Levantu przyjaciel zdołał przedostać się na odcinek drogi z Villarames do Castellon, posuwając się w kierunku wybrzeża. Wobec wielkiej ilości artylerji i lotnictwa... wojska rządowe opuściły ten teren...

Uchowaj Boże od takich przyjaciół.

*) Taką nazwę nosi najmniejsza buteleczka „monopolki“, wprowadzona za rządów prof. Bartla.



MERKURYUSZ POLSKI

ORDYNARYJNY
Dzieło wzytkiego swiata w łobie zamykatacy dla informacyey polpoliteley
Założony w roku 1661

ODDZIAŁ W POZNANIU

L. ULATOWSKI

Fredry 3, tel. 51-32

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Na miejscu można też otrzymać poprzednie numery MERKURYUSZA. Do przejrzenia roczniki z lat ubiegłych

(1933-1937)

PRZEŁOM

A teraz kilka dalszych wyjątków z powieści „Przełom“ p. Stanisława Kosińskiego.

W CZEM SIĘ UWYDATNIŁA
TWARZ PANIENKI

Twarz jej uwydatniła się w regularnych rysach. Usteczka nieco wydęta, ale z małym uśmiechem dobroci, lecz z jednocześnie bolesnym znamieniem, które daje do myślenia, że coś jest na przeszkodzie do jej szczęścia.

PAYSAGE

Na str. 23:

Słychać było poszum drzew, tu i owdzie śpiew wzbijającego się skowronka, a na czystym niebie ukazało się ładnie wschodzące słońce, rozczepiając swe cudne promienie na wierzchołkach drzew i coraz niżej, aż całym blaskiem swego ogromu opromieniło ziemię, nadając jej przepiękny wygląd dnia wiosennego, z którym życie zaczęło się budzić ze snu zimowego.

I SOCHA JEST

I ORACZ „SKWAPLIWY“

Leniwie postępował za gruntami dworskimi chłop za sochą, odwracając jesienną orkę i skwapliwie spozierał na biorącą się do życia oziminę.

A KOBIETY...

Kobiety z widłami na plecach, wesoło i gwarno ruszyły w pole, wypędzone z domów szarzyną dnia zimowego.

ZRĘCZNOŚĆ

Ze stołecznego wydania „ABC“ (25.VI) o skutkach strzału z rewolweru:

Kula... wpadła rykoszetem do przeliku. Karłowicz połknął kulę, ratując całość czaszki i życie.

Toż to nietylko zręczność, ale i szybkość orientacji.

BISKUPIN

Z krakowskiego, bardzo demokratycznego „Kurjera Wieczornego“ (24.VI):

Stąd na półwyspie jeziora biskupińskiego znajdujemy szczątki grodu prasłowiańskiego z wczesnej epoki żelaznej z lat 7004000 przed Chryst., a ponad nim resztki grodu Polan...

No, no, panowie demokraci, to tak Was uczyli? To my Wam mamy przypominać, że teraz jest miesiąc Siwon roku dopiero 5698?

NAD POZIOMY

Krakowski IKC (20.VI) ogłasza depeszę międzynarodowej agencji telegraficznej „Transradio“:

Tysiące worków z ziemią na spadochronach zrzucają lotnicy japońscy dla naprawy tam w Chinach.

Oby ziemia lekką była nieszczęsnym chińczykom.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.) Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.